

DUNIAJEC

NOWOSĄDECKI MAGAZYN ILUSTROWANY

Styczeń 1980

Cena 4 zł



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

BYĆ CZŁOWIEKIEM...

„Moja żona, jeśli myśli, że żyje, myśli, że idę. Kieddy myśla, że idę. Wierzę we mnie. I będę bydlakiem, jeśli nie będę szedł.

Jakaś skała wystaje spod śniegu... Jeśli się podniosę, zdolam może dowiec się do niej. I jeśli siłą moją przywrę ciałem do glazu z nadejściem lata odnajdę mnie. Myślałem o żonie. Moja polisa ubezpieczeniowa uchroni ją przed uedzą. Tak, ale polisa... W wypadku zaginięcia śmierć prawna następuje dopiero po czterech latach!”

Stwierdził na nogi szedłs dumie norkę i trzy dni. Widzę cię idącego bez czekana, sznurów, żywności, pokonującego przełęczę na wysokości czterech tysięcy pięćset metrów przy czterdziestostopniowym mrozie, z zakrwawionymi ścianami i rękami. Wreszcie siódmego dnia (...) skalkiśmy cię w ramionach żywego. Wtedy wrzuciłeś — i to były twoje pierwsze zrozumiałe słowa — najwęższą dymę człowieka: „Tego, co zrobiliśmy, możesz mi usterzyć, nie zrobiłoby nigdy żadne zwierze”.

Być człowiekiem to właśnie być odpowiedzial-

nym. To czuć, kładąc swoją cegłę, że się bierze udział w budowaniu świata (...)

Uprogu nowego roku przywołuje fragmenty „Ziemni, planety ludzi”, gdyż przesłanie moralne zawarte w tej opowieści nie nie straciło na aktualności. Wadziłem się w ostatnich miesiącach z różnymi ludźmi. Niektórzy zrozumieli, że szło mi o sól, mleko i chleb. O wodę w kraju. O rozsądek w urzędowym piśmie i precyzję w działaniu. O zlikwidowanie kolejki przy składzie opałowym. O punktualność i żywotność.

No cóż, o to też się upominałem. Ale przede wszystkim o postawę, która z wygodnego zjadacza chleba czyni człowieka. Która jest zaprzeczeniem pasywnego rozłożenia rąk w geście niemocy. Wobec trudności jakich życie nam nie skąpi, wielu — niestety — traci hart ducha. Mówią, że się nie da, a przytłapani na lenistwie, wskazują zdźbło w oku kooperanta, zaślaniają się urojonymi — a czasem faktycznymi — ba-

rierami. Formalnie na ogół są w porządku: kierownik nie stawiał się do pracy, spawacz nie podjął się skomplikowanej roboty, ministerstwo nie udzieliło odpowiedzi, dostawca zawiódł...

Marzę o świecie, w którym wzorem dla nasła dowania będzie ów lotnik, którego góry chcą zamienić w supeł lodu, a on idzie, póki serce nie odmówi posłuszeństwa.

Być człowiekiem — czyli być odpowiedzialnym. Nie zawięże przynajmniej w obrębie spraw, które stanowią mój obowiązek. W przypadku awarii nie opuścić posterunku. Elastycznie szukać rozwiązań chroniących interes społeczny.

Z nadzieją, że nie są to marzenia wygórowane, dedykuję powyższy tekst wszystkim pogniwanym i tym, z którymi przyjdzie mi się spierać w przyszłości. W atmosferze wzajemnego rozgrzeszania i wyrozumiałego przyznania oczu zaąbitym impuls dla tej wielkiej roboty, jaką musimy jeszcze wykonać.

ADAM OGORZALEK

• OPINIE • PROPOZYCJE • POLEMIKI • OPINIE • PROPOZYCJE • POLEMIKI •

Szewe dla milionów

Każdego dnia w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego robi się 36 tysięcy par butów. W sekcji projektowania pracuje zaledwie pięć osób. W tym tylko dwóch plastyków ze średnim wykształceniem. I te dwie osoby zajmują się projektowaniem obuwia dla milionów.

— Zakupione w ubiegłym roku trzy tonykle wtryskarki do spodów termokauczkowych i poliuretanowych pozwoliły nam rozwinąć zagłę — mówi szef wzorcowni.

(...) Kiedy zainstalowali te włoskie maszyny i wypuścili próbną serię, handeł odmówił przyjęcia butów. Ze jądzieś takie dziwne, że podszewy takie grube, że kto w tym będzie chodził... Zanim więc maszyny osiągnęły pełną moc produkcyjną, sprzedawano buty pracownikom w przykładowym sklepie za niewielkie pieniądze. Przyuwały im je na ulicy obrotni ludzie i zajechnali pod sklep furgonetką. A potem można było kupić te buty na Śląsku po 500 zł od handlarza. Teraz już są w sklepach i stoją po nie w kolejce nie tylko młodsi, ale i starsi panowie. Chwala, że wygodne, lekkie i... modne.

— Gdyby jeszcze droga buta z fabryki na półki sklepowe była krótsza — marzy szef wzorcowni. I okazuje się, że formalności związane z kontraktacją trwają około roku i oko klienta ujrzy już znacznie mniej modny, niż w chwili projektowania, but.

Kinga Kozdroń
(„Sztandar Młodych”)

Wsie turystyczne

(...) Co należy zrobić, aby część masowego ruchu turystycznego skierować na wsie? Jest przecież w Nowosądeckim blisko 60 wsi przygotowanych na przyjmowanie turystów.

Głównym mankamentem jest chaos organizacyjny i brak należytej informacji (...). Wczasowicz jest u nas istota

nieznana. Nie bardzo wiemy, jaką sumą pieniędzy dysponuje, co go najbardziej interesuje, jakie ma wymagania... (O przyszłości wsi turystycznych dyskutowano na konferencji naukowców z krakowskiej AE i AWF oraz działaczy nowosądeckich).

Zbigniew Duńdek
(„Zielony Sztandar”)

Mistrz świata

Dziadek żyjący w latach pionierskich lotów samolotowych, zafascynowany wspaniałymi wynalazkami, próbował w rodzinnych Chornianach przeżyć namiastkę tego, co dawały prawdziwe loty w przestworzach. Budował więc z wikliny i drewna lipowego modele pierwszych samolotów. Swoją pasją zainteresował najpierw syna, potem wnuka.

— Pierwszy lot sputnika był dla mnie czymś niezwykłym — mówi JULIUSZ JARONCZYK. — Rakiety kosmiczne to było coś, co otwierało przed modelarzem jakąś nieznaną krainę i wrociło nową przygodę.

Tą przygodą postanowił Jarończyk podzielić się z młodzieżą. Z jego inicjatywy założono w roku 1961 modelarnię lotniczą „Zefirek”, która dzisiaj jest najbardziej aktywnie działającym w kraju klubem modelarstwa lotniczo-kosmicznego, mającym w swym gronie mistrza świata. Modelarze z Muszyny wygrywają międzynarodowe zawody, niektórzy kontynuują swą pasję zawodowo w Instytucie Lotnictwa, na wyższych uczelniach wojskowych i politechnikach.

Cieszy się Jarończyk, że jego wychowankowie ustanawiają rekordy Polski i Europy, cieszy się także ze swego złotego medalu, ale głównie dlatego że dzięki temu sukcesowi do klubu przyszedł kolejny młodzi modelarze. Najbardziej raduje się jednak z tego, iż jego 5-letni syn, Remigiusz, zbudował niedawno swój pierwszy w życiu model rakiety.

Ryszard Starzyński
(„Sztandar Młodych”)

Krynica

Woda ognista walczy z wodą mineralną. Przyjeżdżają tu ludzie nie z grania, nie ze stali. Ktoż oprze się wspaniałym reklamom: dancing tu, śledzik tam! W uzdrowisku potrzebny jest śmiech i zabawa, to także leczy. Czy można tę wesołość osiągnąć bezalkoholowo? Biega po sanatoriach niezmordowany mgr Stefan Półchlopek ze swoją pogadanką „Krynica na weselo”. Podczas pogadanki kuracjusze turlają się ze śmiechem, ale wieczorem i tak pójdą do knajpy. Bary świecą wokół jak latarnie morskie. Efekt leczenia woda ognista zniweczy od razu.

Nieodmiennie denarują się (...) że zysk ze sprzedaży alkoholu w uzdrowisku przesłania komuś społeczny bezsens istnienia w Krynicy wielu pijalni wód ognistych.

Janusz Roszko
(„Gazeta Południowa”)

Wysowa

Dzisiejszy stan posiadania — to 440 miejsc w donach wypoczynkowych i sanatorium. Zakład Przyrodoleczniczy wykonuje 800 zabiegów w ciągu 7 godzin. Rozlewnia Wód Mineralnych dostarcza 21 mln. butelek wody rocznie. Ma też Wysowa specjalistyczną przychodnię uzdrowską.

Mato widoczne, też jakże istotne dla uzdrowiska są wykonane inwestycje komunalne: wodociąg, kanalizacja szereg odcinków dróg o nawierzchni bitumicznej. Pod przyszłe potrzeby — bo obecnie Wysowa uczy zaledwie 400 studentów mieszkanów — wybudowano okazały Wiejski Dom Towarowy, jakiego może pozazdrościć Wysowej najejdnio miasto. W budowie znajdują się kolejne domy sanatoryjno-wczasowe.

Władze województwa nowosądeckiego szczególnie troską ocazają uzdrowisko wzięcie w jego rozwoju szansę... dla nadmierne zagęszczonej Krynicy. Miejsce wódoło „Aleksander” starymi właścicielami nie ustępuje stynnemu „Zu-

berowi” z Krynicy. Wód mineralnych z innych źródeł starczy na wiele dziesiątków lat.

Wszystkie obiekty uciążliwe dla uzdrowiska, jak kottowne, stacje benzynowe, parkingi itd. zlokalizowano przed wjazdem do Wysowej. Inne obiekty typu komunalnego, jak sklepy, kina, ujęcia wód mineralnych — zostaną wkomponowane w teren tak, by nie kolidowały z podstawowymi funkcjami uzdrowiska. Utrzymana zostanie enklawa miejscowego budownictwa zagrodowego.

Stworzono śmiały plan rozwoju Wysowej, który w miarę posiadanych środków będzie realizowany w najbliższych latach. Wysowa czeka na mecenasów i pomoc ze strony Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie”. Potrzebne są nie tylko środki, ale także wykonawcy robót budowlano-montażowych. Wówczas będzie mogła Wysowa przyjąć na leczenie w ciągu roku około 100 000 osób.

Henryk Wiśniewski
(„Dziennik Ludowy”)

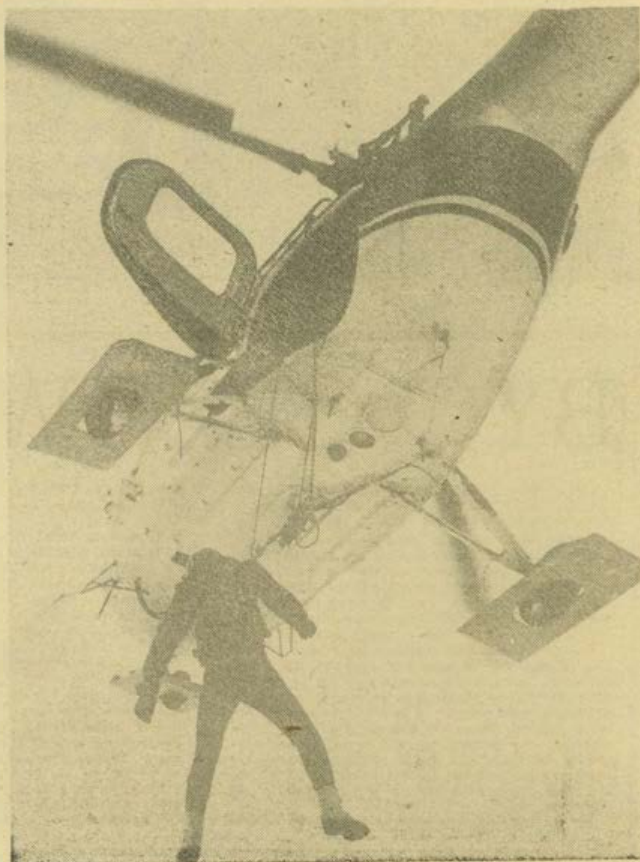
Ordery serca

Co roku od pięciu lat przyznaje się kobietom wiejskim — w wyniku plebiscytu mieszkańców wsi i czytelników tygodnika „Gospodyni” — to najpiękniejsze odznaczenie: Order Serca — Matkom Wsi. W tym roku otrzymała je m. in. ROZALIA POSŁUSZNY z Czarnego Dunajca (woj. nowosądeckie). Wychowała troje dzieci brata oraz jedno z domu dziecka. Od 1969 roku pełni funkcję rodziny zastępczej. Należy do Koła Gospodyń Wiejskich.

Jadwiga Bielecka
(„Chlopska Droga”)

Gastronomia

W trakcie obchodów jubileuszu 25-lecia Zespołu Szkół Gastronomicznych im. Komisji Edukacji Narodowej aktualny jej dyrektor, mgr ANTONI MORANSKI, powiedział: — Wtem, że nie



• OPINIE • PROPOZYCJE • POLEMIKI • OPINIE • PROPOZYCJE • POLEMIKI •

lubicie banalów. Ja też nie. Ale może raz jeszcze przypominę tu starą prawdę, że będziecie kiedyś wizytówką tej pięknej ziemi. Ze to właśnie wy będziecie kształtować wyobrażenia milionów ludzi o jej godności, sercu, sympatii dla świata i ludzi...

Sluchałem i ja tego przemówienia, patrzyłem na twarze dziewcząt i chłopców — przyszłych kelnerów, kucharzy, kierowników stołówek czy restauracji — i czułem, że to do nich trafia. Ze oni rzeczywiście chcą reprezentować region, że wyniosą ze swej szkoły zawodową dumę, widoczną w przyszłości poprzez ten uśmiech przy stoliku i poprzez owo tak jeszcze w innych stronach nieoportunym „dzień dobry”. Dyrektor Morański zaprosił mnie po uroczystości na kawę i wyluszczał swoje pedagogiczno-gastronomiczne credo: — Chcemy, by oni wszyscy wymieśli od nas nie tylko wiedzę fachową, ale i świadomość ogromu rezerw, tkwiących w ludzkiej życzliwości i sympatii do świata. By zdawali sobie sprawę z roli i znaczenia gestu, uśmiechu, miłego słowa. Ta świadomość przysią im się nie tylko w pracy zawodowej, ale po prostu w całym życiu.

No i teraz wiecie, dlaczego warto wstąpić do jakiegokolwiek restauracji w Nowym Sączu? Ale żeby było warto — trzeba było owych 25 lat pracy szkoły i ludzi. Znów nie sposób nie wymienić nazwiska: człowieka-legendy: JÓZEF NODZYŃSKI, długoletni szef Nowosądeckich Zakładów Gastronomicznych, obecnie wiceprezes WSS „Społem” na województwo nowosądeckie. Opowiadał o nim, że urzędował zaledwie 1/4 czasu resztę poświęcał na osobistą kontrolę placówek. To on właśnie wychował cały zastęp ludzi, którzy w tej chwili karmią nas w Nowym Sączu czy Krynicy, on miał i ma szczerą i umięjętność wynajdywania ludzi, na których warto postawić. Ci ludzie szkolą teraz młode kadry, a robią to z maestrią równą tej, z jaką kiedyś gotowali zupy czy smażyli befsztyki. I gastronomiczna sława Nowego Sącza trwa.

Wróciliśmy z jubileuszowych uroczystości słynnej szkoły z prezesem Onydem przez tonące w mżawce sądeckie plany i nie wiedzieć dlaczego przypomniało mi się słynne powiedzenie

Erenburga, że na upaństwowieniu najgorzej wyszła poczta i gastronomia. Prezes pokłiwał ze zrozumieniem głową.

— Coś w tym jest, ale wie pan? Zastuję, że Erenburg nie jadł w lokalu prowadzonym przez któregoś z uczniów Morańskiego...

Leszek Mazan
(„Gazeta Południowa”)

Kenar

„Mówił nam często o sumieniu, o tym, że człowiek musi być uczciwy, że musi działać w myśl swego sumienia. Człowiek, który nie ma wrażliwości w życiu, nie będzie artystą. Bo sztuka to sprawa sumienia. Często nam to powtarzał Kto ma sumienie, będzie zawsze szukał prawdy. A to sztuce chodzi przede o prawdę, o nie więcej. Więc trzeba jej szukać. Kto odnajdzie ją w życiu, znajdzie ją i w sztuce” — tak wspomina Stanisław Kulon. Ważny jest człowiek wychodzący ze szkoły, a nie pozostawione przez niego rzeźby.

Kenar nie pozostawił po sobie wielu rzeźb. Jego rzeźbą byli uczniowie, była szkoła. Pasją pedagogiczna nie pozwalała zajmować się niczym innym. Rozpoczęte rzeźby nie były dokańczane. Wyszukiwanie coraz to nowych problemów rzeźbiarskich dla uczniów poszczególnych klas, korekty, prowadzenie szkoły to zajęcia Profesora. Można powiedzieć że w testamentie Antoni Kenar pozostawił szkołę.

Szkolę o wysokim poziomie nauczania rzeźby „Małą Akademię” — jak ją wówczas nazywano. Również szkołę jako grupę twórców. Ich wspólnym mianownikiem była inspiracja twórczością ludową, sięganie korzeni tej najstarszej i najautentyczniejszej kultury ojczyste.

Dzisiaj Państwowemu Liceum Technik Plastycznych im. Antoniego Kenara jest tylko jedną z wielu średnich szkół artystycznych w Polsce. Przyczyn obniżenia poziomu szkoły jest wiele — temat na oddzielny artykuł.

Stanisław Klimaszewski
(„Sztandar Młodych”)

Limanowa

W ostatnich 4 latach zrealizowano w Limanowej 21 większych inwestycji i drugie tyle w gminie wokół miasta. Nie sposób zliczyć wszystkich remontów i prac porządkowych, dzięki którym miasto wygląda schludnie i porządnie. Dość powiedzieć, że rocznie statystycy w mieszkaniu miasta wykonał prace społeczne wartości blisko 4 tys. złotych.

Wypróbowaną metodą działania stało się powoływanie społecznych komitetów do wykonywania tego, co mieszkańcy zgłaszają jako pilnie potrzebne. Działają komitety budowy osiedla domów jednorodzinnych, przekątnika II programu TV, gazyfikacji miasta, budowy żłobka i przedszkola. Pierwsze fundusze na te cele pochodziły ze składek społecznych.

Każdy mieszkaniec Limanowej uczestniczy w pracach, które w sposób dla niego odczuwalny poprawiają warunki życia w mieście. Pytałem mieszkańców Limanowej, czy od czasu, gdy ich miasto zaczęło zdobywać nagrody, żyje się tu lepiej. Oto przykłady, jakie podawali:

● Wybudowanie filii Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych, rozwój handlu, budowa szpitala i poszerzenie działalności innych zakładów i instytucji spowodowały, że jest tu teraz pod dostatkiem pracy i szerokie możliwości wyboru zawodu dla dzieci.

● Zdecydowanie poprawił się handel dzięki wybudowaniu dwóch dużych domów towarowych w rynku. Wszystko jest pod jednym dachem i w dużym wyborze łatwiej jest coś zjeść w dużej, nowej restauracji z barem szybkiej obsługi i w innych urządzonych ostatnio mniejszych zakładach gastronomicznych.

● Opieka lekarska po wybudowaniu szpitala jest znacznie lepsza, a ponieważ miasto zadbało we właściwym czasie o budowę mieszkań dla lekarzy, osiedlili się tu specjaliści, których dawniej nie było.

Z uznaniem podkreślono korzyści z

rozbudowy urządzeń sportowych, takich jak: basen, boiska, wyciąg narciarski, korty tenisowe. Wszyscy mówili, że w mieście, gdzie jest porządek, domy pomalowane, ulice i place sprzątnięte, żyje się lepiej i przyjemniej.

Ale nie wszystko chwalono. Rozwój miasta spowodował zwiększony ruch samochodów. Dobre zaopatrzenie ściąga wielu przyjezdnych po zakupy, co zwiększa tłok w sklepach i gastronomii.

Władze miasta przyznają, że do zrobienia w mieście jest jeszcze wiele. Nikt nie traktuje tu kolejnej nagrody za gospodarstwo jako ostatecznego sukcesu.

Andrzej Magdoń
(„Trybuna Ludu”)

Złote myśli?

(...) Wojewódzka stolica podpetza do pokonanego rywala (mowa o Starym Sączu) wielkim przemysłem i standardowymi, szarymi osiedlami.

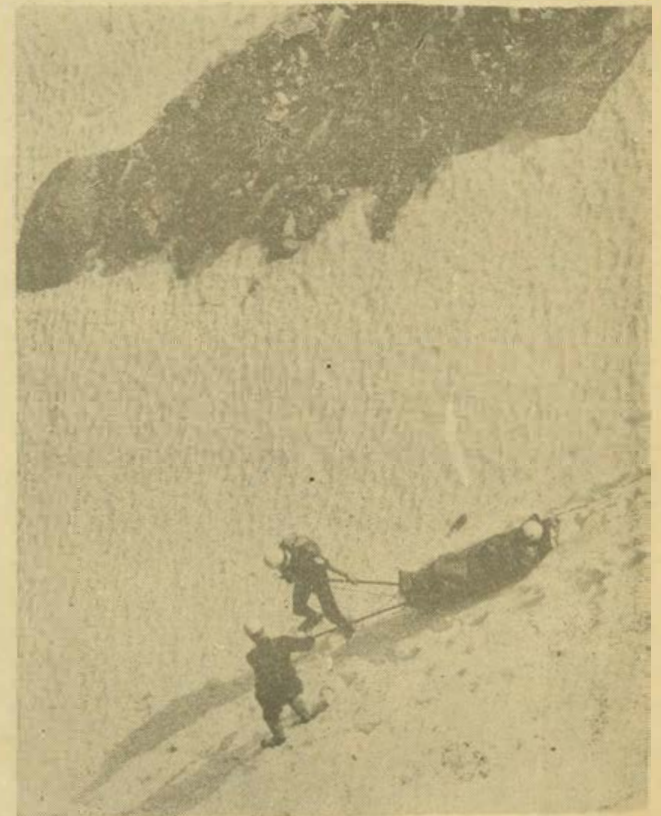
(...) Zakopane, pod względem wieku szczeniaka w porównaniu z Gorlicami czy Nowym Sączem, szybko rozciąga swe macki na cały region.

(...) Bywało już i tak na sądeckiej wsi, że odrzucano dawny miejscowy strój i wdziewano zakopiańskie portyki.

(...) Pejzaż kulturalny województwa nowosądeckiego przypomina wielkie manewry. (...) Nie ma wątpliwości, że Nowosądeckie dopiero zbliża się do rozstajów, dopiero będzie musiało odnaleźć swój model kultury jutra. „Program rozwoju kultury” wyraźnie określa, co i gdzie należy powtórzyć, co spiąć, co upowuszczać, czemu „nadać rangę”, natomiast sam kierunek rozwoju jest mało jasny, a perspektywy etymologiczne.

(...) Nie będzie w Nowym Sączu filii uniwersytetu, ani innej wyższej uczelni. Chciano by z czasem dochrapać się własnego czasopisma — na razie wystarcza „Rocznik Sądecki” i „Podtatrze”

Iwona Pijanowska
(„Polityka”)



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

SKĄD IDZIEMY?

Jalu Kurek

JEŻELI JEST NIEBO

Niektórzy chłopci nie wiedzą, że cesarz Franciszek Józef umarł, że już nie są podlegli Austrii, ale wszyscy wierzą w rewolucję, która jakoby już trwa. Jedna czwarta część wsi nie jechała nigdy w życiu koleją. Pół wsi nie piło nigdy kawy ani herbaty, a trzy czwarte nie wydało się w promieniu dziesięciu kilometrów poza wieś. Nikt tam prawie nie zna wynalazku cukru. Raz na rok niektórzy pozwalają sobie na szczyptę sacharynu.

Nędzni, ale uparci walczą z ziemią ostatkami sił. Koń zdechłby już dawno z tego, ale człowiek wytrzyma. Rozdrabniają więc swoje „ośmizny”, „czwarziny”, orzą po łokcie marną, kamienistą glebę, łagodzą ją nawozem, aby coś od niej wyprosić, wydusić, wyssać. Żyją jak psy o wodziance i kwaśnym chlebie. Chleb zatyka żołądek godzinami. W południe patrzą na siny łańcuch Tatr, na wyniosły Luboń oraz na wieżę czerwonego kościoła w Jordanowie. Częściej patrzą jednak na północ, w stronę drewnianego kościółka w Łętowni. W tym kierunku jest Kałwaria. Tam jest Kraków — marzenie niedościgłe śmielszych chłopaków, Kraków — ziemia obiecana kobiet, miasto pięćdziesięciu kościołów.

W niedzielę czyta wójt zebranej pod domem starszyźnie gazetę z tamtego tygodnia, którą wczoraj dostał od kogoś w Jordanowie.

— Wszyscy tu piszą o Polsce, że jest wolna, że jest niepodległa, że jest mocarstwowa. No dobrze, ale nie ma nikogo, żeby o nędzy napisał.

— I nikt tam, wiecie, w tej gazecie za chłopską biedą się nie ujmie. Oni tam panowie są i wsiowa nędza ich nie obchodzi.

Naprawy wieczorem nie widać. Odchodzi w noc niepostrzeżenie. Nikt nie świeci światła. Okna są martwe. Nie ma nafty. Nie ma pieniędzy na naftę. U Gwizda już drugi tydzień stoi garnek z posoloną wodą, w który kładzie się ziemniaki; nie można po odczeczku wylewać słonej wody z ziemniaków, cennego skarbu, w którym obgotuje się ziemniaki bez soli jeszcze kilkanaście razy.

— Tu powinien przyjść lud, który by zaczął robotę szturmową koło tej ziemi, ktoś, kto by poprowadził generalny atak na przyrodę. To najbardziej nieurodzajna ziemia Polski. Któż pierwszy rzuci hasło podboju Podhala?

— Pług, który tu kraje skiby, pamięta czasy Piasta. Trzeba pomóc chłopskim rękom: traktory, kosiarki, młocarnie, centryfugi, nawozy sztuczne, inny, rozumniejszy plan płodozmiaru. Z nędzy trzeba zrobić niebo.

Lecz kiedy nastąpi mobilizacja dołu przeciwko górze, to znaczy przepowiadane przez proroków wniebo- i wplekłowstąpienie — wstanie Naprawa, skuta w lutowy mróz, pobita żywiołem, kupiona ciałami nędznych nieboszczyków — i pójdzie prosto w niebo.

Jeżeli jest niebo — niebo jest dla Naprawy.

(„Grypa szaleje w Naprawie”)

SKĄD IDZIEMY?

POROZMAWIAJMY

Nie ma już tamtej Naprawy sprzed czterech dziesiątków lat, nie ma tamtego Podhala.

Więc czemu — akurat w przededniu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej — sięgamy po tekst mówiący o przedwczorajszej biedzie? Czy nie wiązimy, że i dziś do rajów jeszcze daleko?

Cierpliwości! Spóźniony autobus, spartaczone mieszkanie, sklep bez towaru, wałniak w urzędzie i dziesiątki innych spraw, które doskwierają, jak gwóźdź w bucie — rzeczywiście pomniejszają radość z tego, co udało się zrobić. A jednak — przywołajmy Norwida — „gdyby drogę mierzyć przyszło, trzeba pamiętać skąd się wyszło”...

Nie chcemy być w sytuacji owego piechura, który zapomniał, skąd wyszedł i nie wie, dokąd zmierza. Dlatego na pytanie: skąd idziemy? — niechże odpowie wiarygodny świadek, właśnie Jalu Kurek, pisarz związany od dziecka z naszą górską dziedziną.

I dopiero mając układ odniesienia, i skalę porównawczą, spróbujmy wymierzyć sprawiedliwość swojemu czasowi. Wtedy dopiero pytajmy, gdzie jesteśmy i dokąd podążamy? Co jest ziarnem, a co plewą?

Trudne pytania! Próba odpowiedzi są publikacje, jakie znajdziecie wewnątrz naszego Magazynu. Może zachcecie je dopełnić własnymi wypowiedziami? Zapraszamy do dialogu.



GDZIE JESTEŚMY?

GDZIE JESTEŚMY?

Konkrety

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że jesteśmy trzydzieści parę lat od wojny, która została nam narzucona, która wygrałszy współdziałając z naradami mitującymi wolność. Cena, jaka zapłaćliśmy za tamto zwycięstwo, pod każdym względem jest najwyższą w naszej historii. Na polach naszych bitew, na naszych cmentarzach pochylili głowę każdy uczyćty człowiek. Środkiem przybywa...

Uczyliśmy się po nowemu urządzać swoje życie zbiorowe nie tylko z podręczników. Uczyliśmy się także na własnych błędach. Oczywiście e, nauczycielką była nam również historia. To ona podpowiedziała wybór drogi, nowe orientacje polityczne, ideologiczne. Podpowiedziała dużo, lecz nie wszystkim od razu. Uwzględniliśmy w obrachunku i ten fakt. Zwłaszcza w tym zakątku Ojczyzny, gdzie długo płonęło ognie wojny domowej i ginęli ludzie. Za reformę rolną, za powszechną oświatę, za jedyny słuszny wybór sojuszników!

Jesteśmy wciąż w obrębie działania jednego pokolenia. Dorobiło się ono średnio w razie zamożności, nie zna żebraków i przednówka, nie stoi w kolejce do pracy, ale w kolejce do mięsa, no mieszkanie, no samochód — a czasem, gdy człowiek bez wobraźni czegoś nie dopatrzy, jeszcze i po inne artykuły.

Gorzko nam z tego powodu wszystkim, ale inna to gorycz, niż tamta rodem z Naprawy. Ta dzisiejsza bierze się nie z niesprawiedliwości społecznej. Po części jest kawałkiem spuścizny: którą w Europie ma tak starożytna struktura rolnictwa? Tak pościartowane zapasy ziemi? Po części jest to rezultat kłopotów, jakie przeżywają również honozi od nas. Po części także — choć rzadziej się o tym mówi — jest to cena pokroju, który nie został nam dany w całości. Wreszcie trzeba dopowiedzieć i to, że socjalizm nie można zadokonywać, że zmiany w mentalności ludzi, w stosunku do tego co stało się wspólne, postępują wolniej niż budowa największej stoczni czy hut.

Zaszeleści gazetowym papierem refleksja o tym, gdzie jesteśmy, jeżeli spróbujemy mówić zbyt wielkimi skrótami. Przejdemy więc do konkretnych i rozejrzujemy się wśród realności na tym małym wycinku Polski, na którym zajmujemy, na którym zaznajemy i satysfakcji osobistych, i wielu jeszcze dotęgliwości. Partia, która steruje procesami społeczno-gospodarczymi, oceniła rezultaty nie tylko swej pracy, lecz także zbiorowy trud całego nowosądeckiego społeczeństwa w ciągu ostatnich dwóch lat. Przechodzi Partia ze sprawozdaniem na Konferencję Wojewódzka. Zajrzyjmy w jego niektóre punkty.

Mieszkania

Najczęściej i najenergiczniej zajmowano się w instancjach partyjnych budownictwem mieszkaniowym. I choć zbudujemy w tej pięciolatce o 3370 mieszkań więcej niż w poprzedniej, nie jest to rezultat współmierny do wysiłku, jaki włożono, by zapewnić lepszą rytmikę wykonawstwa, wzmocnić techniczne uzbrojenie pracy, poprawić jej organizację oraz jakość.

Niebawem powinny zaowocować różnorakie inicjatywy. Uruchomiono produkcję elementów budowlanych w wytwórniach OWT-67 w Nowym Sączu i Rogoźniku, a poszerzono w Gorlicach. W drugim półroczu 1980 roku rozpocznie produkcję zakład prefabrykacji elementów budowlanych dla budownictwa jednorodzinnego. Liczące się wsparcie dała zakłady przemysłowe, wojsko, ZSMP, spółdzielczość i rzemiosło.

Jednakże w sprawozdaniu KW stwierdzono, że „konieczne jest usprawnienie funkcjonowania służb programujących i planujących budownictwo — Wojewódzkiej Komisji Planowania, Wojewódzkiego Biura Planowania Przemysłowego, Architektury i Nadzoru Budowlanego, Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej, a także Prezydenta m. Nowego Sącza, zarządników miast, miast-gmin i gmin. Bezwzględnie musi poprawić się praca przedsiębiorstw podległych Rzeszowskiemu Zjednoczeniu Budownictwa”.

Bez pobieżności ocenia się niekompleksowe oddawanie bloków i osiedli, zmniejszenie produkcji materiałów budowlanych z surowców miejscowego pochodzenia, a zwa-

ższa nierespektowanie — dyktowanych potrzebami społecznymi — uchwał partyjnych i WRN, które nakazywały rozwój budownictwa dla kadry w gminach. Jako przykład niesolidności i nieodpowiedzialności wymienia się opóźnienia w budowaniu mieszkań w Nowym Sączu, Szczawnicy-Krośnicenku i Limanowej.

Ochrona środowiska

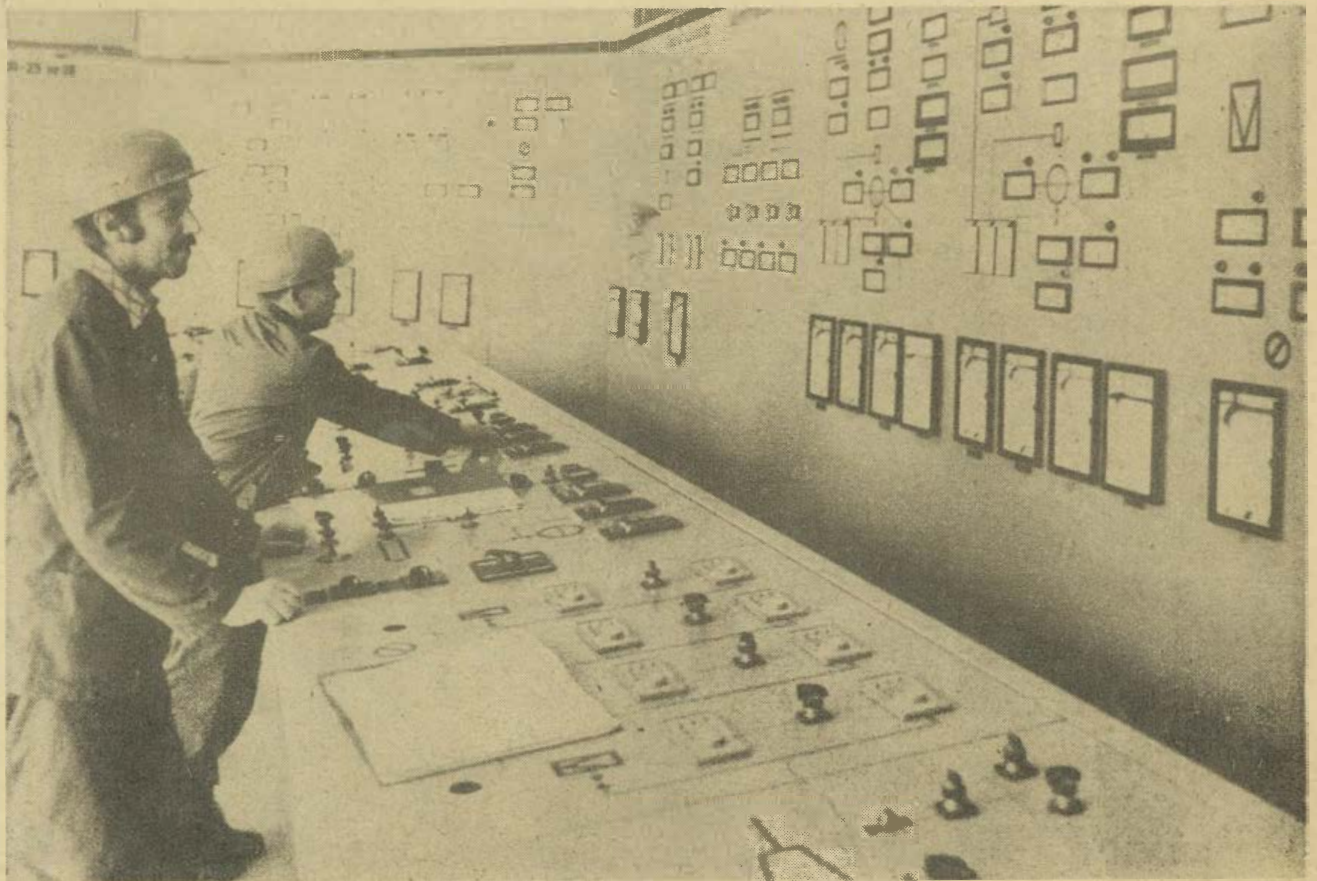
Aż 60 procent nakładów inwestycyjnych województwa przeznaczono na gospodarkę komunalną. Dzięki temu zbudowano oczyszczalnie ścieków w Wysowej, Pławnicznej, PZPOW i SZNS, rozpoczęto budowę w Jordanowie, Rabce, Zakopanem, Muszynie, rozbudowę w Nowym Targu.

Zbudowano lub rozpoczęło budowę nowych ujęć wody pitnej i stacji uzdatniania w Nowym Sączu, Szczawnicy-Krośnicenku, Zakopanem, Gorlicach, Limanowej i Wysowej.

Zbudowano dużą rozlewnię gazu w Nowym Targu.

Mimo że postęp w działaniach chroniących walory naszej przyrody jest zauważalny, sprawozdanie KW stwierdza:

Należy wzmocnić oddziaływanie wychowawcze, a w przypadkach koniecznych — także sankcje dyscyplinarne, by kształtować właściwe podejście do zasobów naturalnego środowiska. Musimy skutecznie przeciwdziałać zanieczyszczeniom potoków rzek i zbiorników wodnych, niszczeniu szaty roślinnej, dewastacji lasów. Jest to problem społeczny i podejmowany być musi nie sporadycznie — od akcji do akcji — lecz w codziennej działalności!



GDZIE JESTEŚMY?

Zdrowie

Bardziej zauważalny postęp w ochronie zdrowia nastąpił na wsi. Brakuje tu jeszcze pediatrów i ginekologów, lecz w lecznictwie podstawowym potrzeby ludności zaspokajane są lepiej niż w miastach.

Dzięki środkom Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia i czynnym społecznym oddano w ostatnich dwóch latach 6 nowych ośrodków zdrowia i przychodni. Buduje się 12 dalszych, w których znajdzie pomieszczenie 96 gabinetów zabiegowych (Grybów, Czarny Dunajec, Ludźmierz, Ochotnica Dolna, Łączę-Niżne, Szafłary, Szalowa, Tegoborze, Sekowa, Łukowica, Bukowina Tatrzańska oraz zintegrowana przychodnia w Limanowej).

Obiegają końca prace przy budowie szpitala w Gorlicach, rozpoczęto realizację dużego obiektu (1019 łóżek) w Nowym Targu, Nowy, snegajliściezny obiekt powstanie w Nowym Sączu.

Nie rozwiązano — poza Gorlicami — problemu ochrony zdrowia załóg robotniczych. Brakuje żłobków, a opieka nad matką i dzieckiem oraz młodzieżą szkolną wymaga jeszcze wielu wysiłków.

Gospodarka
turystyczna

85 procent dostępnej dla turystów bazy noclegowej w Nowosądeckiem stanowią kwatery prywatne. Ograniczenia finansowe zmusiły Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej do przejścia od usług świadczonych zakładom pracy ku obsłudze klienta indywidualnego. Nowa sytuacja wymusza wyższą jakość usług i elastyczność oferty

wobec zróżnicowanych gustów wycieczających.

Nie udało się uzyskać zadowalających efektów w organizacyjnym uporządkowaniu gospodarki turystycznej. Postęp zanotowano w kwestii schronisk górskich i szlaków turystycznych oraz — częściowo — na przejściach granicznych, choć trzeba je szybko modernizować i rozbudować, by zapobiec wielogodzinnym kolejkom i przejechać — przekracza rocznie 4,3 mln osób i 800 tysięcy pojazdów).

100 mln zł zainwestowano w budowę małych pawilonów i ośrodków hotelowo-gastronomicznych, a także w parkingi, campingi, pola biwakowe i śródlądne miejsca wypoczynku. Oddano do użytku m. in. motele w Piwnicznej i Nowym Sączu, wyciągi narciarskie w Suchej Dolinie, na Snieżnicy i Rdzawce.

Przewyciężenie partykularyzmów wielu gestorów turystyki, pozyskanie większych środków na inwestycje i mocy przerobowych — to główne kierunki działań, zwłaszcza po uchwale Rady Ministrów z października 1979 roku, która wychodzi naprzeciw potrzebom regionu.

Wypoczynek

Rocznie wycoczywa u nas około 16 milionów gości. Należy spodziewać się wzrostu zarówno przyjazdów na pobyt dłuższy, jak i na wypoczynek sobotnio-niedzielny.

Ogromny odsetek wycieczających stanowią dzieci przyjeżdżające na kolonie i obozy harcerskie oraz młodzież uczestnicząca w rozmaitych rajdach i zlotach. Wyraźne sukcesy zanotowano w organizacji tych form wypoczynku.

W ogniwach PTTK skupione są dwa tysiące przewodników i organizatorów imprez. Znana jest ofiarność i wysokie kwalifikacje ratow-

ników GOPR-u, którzy udzielają rocznie pomocy w ponad 9,5 tys. wypadków. Mamy również ponad czterystu ratowników wodnych.

Tysiąc domów branżowych świadczy usługi wypoczynkowe każdorazowo dla 46,2 tys. osób; domy FWP (52) posiadają 4,4 tys. miejsc.

Uzdrowiska

Walory lecznicze posiada kilkadziesiąt miejscowości regionu, jednakże status uzdrowiska uzyskały dotąd tylko Krywnica, Rabka, Szczawnica-Krośnice, Muszyna, Piwniczna, Wysowa i Żegiestów.

Mamy 159 źródeł wód mineralnych uznanych za lecznicze, z tego eksploatuje się 73. Wykorzystanie udokumentowanych zasobów wód wynosi zaledwie 30 proc.

9535 łóżek sanatoryjnych stanowi ponad jedną czwartą wszystkich miejsc sanatoryjnych w Polsce. Korzystają z nich rocznie 102 tysiące kuracjuszy.

Pilną sprawą pozostaje ochrona środowiska naturalnego zarówno w uzdrowiskach (gdzie przy niedostatecznej infrastrukturze komunalnej pogorszeniu uległy warunki leczenia i wypoczynku), jak i w miejscowościach, które potencjalnie mogą spełniać funkcje uzdrowiskowa.

Przemysł

Ponad sto państwowych zakładów przemysłowych i pięć razy tyle spółdzielczych. W roku 1979 wartość sprzedaży ich wyrobów i usług dała prawie 23 miliardy złotych. Tempo wzrostu produkcji województwa — jedno z najwyższych w kraju. Glinik zwyciężył w konkursie dobrej roboty i ulepszał się w erze ruchu ra-

GDZIE JESTEŚMY?

jonalizatorskiego. Po sukcesach ZNTK sięgnęły po standardy resortowe Matzól i Fabryka Nart w Szafarach. Wysoko oceniono występek załogi SZEW oraz Aspy. Zdobry jakości pracy znane są ponadto Spółdzielnia „Cepelia” PZPOW i nowotarski kombinat obuwiczny.

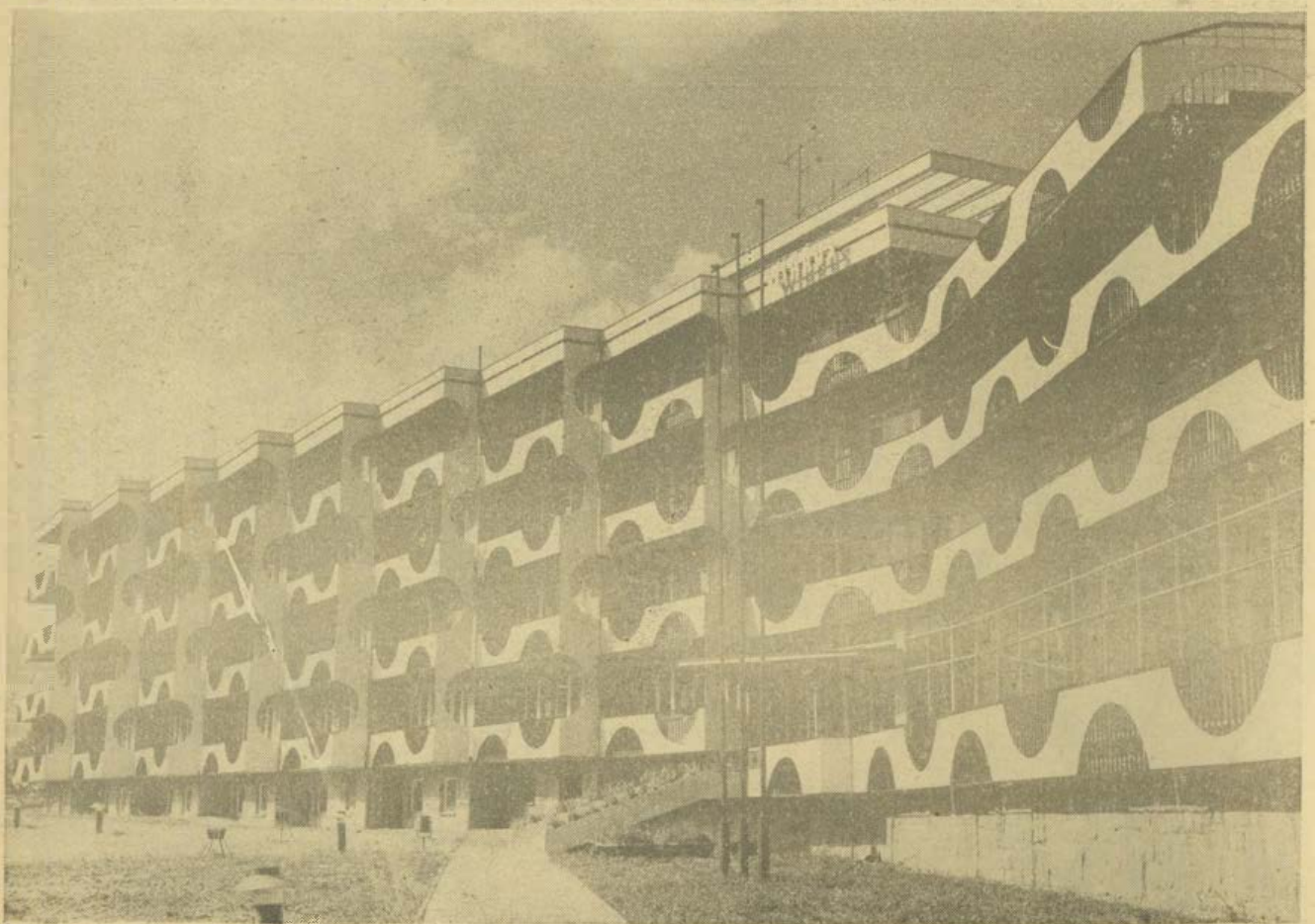
Niestety, nadal udział czasu nie przepracowanego w nominalnym czasie pracy jest wyższy od przeciętnych wskaźników krajowych. Są negatywne przykłady nieracjonalnej gospodarki zapasami, tendencje do zmniejszania wskaźników zmiano-

Inwestycje

Otrzymaliśmy w ostatnich dwóch latach nakłady w wysokości 8,5 miliarda złotych. Wykorzystaliśmy je tylko w 60 procentach. Na wielu budowach szwankuje organizacja i dyscyplina pracy, występuje duża fluktuacja i spadek zatrudnienia (to nowy rys w regionie, w którym do niedawna człowiek szukał pracy!). Brakuje specjalistycznego sprzętu budowlanego, a dostawy materiałów są nierytmiczne.

Z ważniejszych zadań inwestycyjnych oddano do użytku zakład metalurgiczny w Gliniku Sudeckim, Zakłady Napraw Samo-odów, oddział produkcji welonu szklanego w Matzolu, filię NZPS w Gorlicach, infiltracyjne ujęcie wody dla Nowego Sącza, zajezdnię PKS w Limanowej, suszarnię zielenek w Złymy.

Trwają prace przy budowie zapór i zbiorników wodnych w Czorsztynie i Klimkowcu, rozbudowa Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Kleczanach, budowa zakładu nr 3 krakowskiej Armatury w Jordanowie, rozbudowa Aspy modernizacja zakładów mięsnych, PZPOW i WSOP, budowa piekarni w Zakopanem



Dom Wypoczynkowy „Wiarus” w Muszynie-Złociem

GDZIE JESTEŚMY?

GDZIE JESTEŚMY?

Oświata

Reforma systemu edukacji narodowej wymaga doskonalenia kadry i rozwoju bazy dla szkolnictwa. 43 proc. nauczycieli posiada wyższe wykształcenie (w r. 1977 — 32 proc.), a kontynuuje studia 1205 osób. Odłano w ciągu dwóch lat 67 mieszkań w domach nauczyciela oraz 138 w budownictwie spółdzielczym. 356 osób otrzymało pożyczki na budowę domków jednorodzinnych.

Przybyło w regionie 7 nowych szkół, a 11 rozbudowano. Wychowaniem przedszkolnym objęto 44,5 proc. wszystkich dzieci.

Usprawnienia wymaga dowóz dzieci i młodzieży do szkół, rozszerzenie opieki świetlicowej wraz z dożywianiem oraz opieki lekarskiej. Przedmiotem szczególnego zainteresowania władz jest akcja letnia i zimowa obejmująca coraz szersze kręgi dzieci i młodzieży.

Handel i usługi

Ani starania o dodatkowe przydziały towarów, ani wielokrotne inicjatywy rynkowe wsparcie wydatne Obywatelskim Czynnem 35-lecia — nie rozwiązały wszystkich kłopotów rolników w dziedzinie zapobiegania. Potrzebny jest podmierny uniknięty towarów, a także zła organizacja pracy i niedostateczna informacja między hurtem a detalem.

Mimo iż dynamika sprzedaży jest atrakcyjna, potrzeby społeczne rosną, nie zaspokojone, co wymusza uszczelnienie niedostateczną. Kilkakrotnie stwierdzono niezasadne braki towarów. Dlatego w trosce o dobre imię rolniczej astronomii, handlu i usług konieczne jest bliższe organizacje hurtowej i kierownictwa przedsiębiorstw eliminowały ze swego grona ludzi niedoświadczonych.

Zwiększyła się powierzchnia magazynowa i handlowa, przybyło tysięcy miejsc konsumpcyjnych. 195 u-społeczniowych zakładów usługowych i 675 rzemieślniczych. A jednak we wszystkich tych dziedzinach nadal występuje deficyt.

Transport i łączność

Komunikacja miejska to 116 autobusów przewożących rocznie 36 milionów pasażerów. Nastąpił wzrost przewozów przy zmniejszonej ilości autobusów co oczywiście obniżyła jakość usług komunikacyjnych WPK nie uzyskało również poprawy wyposażenia zaplecza technicznego.

PKS przewozi rocznie 68 milionów pasażerów. Niedobory osłumienia i części zamiennych spowodowały w r. 1979 odwołanie blisko 40 tysięcy kursów autobusowych.

Pociągami przewozi się w regionie 11 mln osób. Występuje tendencja do zmniejszania ilości pasażerów PKP.

W przewozach towarowych na ogół wszyscy przewoźnicy wywiązują się ze swych zadań. Skrócił się czas wykonywania oraz ładunkowych, ilość wagonów przelazymwanych zmalała w ciągu czterech lat o 60 procent.

Zwiększyły się nieco możliwości techniczne Rejonu Dróg Publicznych. Niestety, modernizacja szos łączących Kraślenko z Nowym Sączem i Grzbów z Gorlicami postępuje wolno.

Bardziej widoczne efekty osiągnięto w łączności. Użytkownicy automatyczna łączność międzymiastowa z 38 centralami w kraju. Liczba abonentów wzrosła o 2860 jest to jednak zaspokojenie potrzeb tylko w 23 procentach. Modernizowała się również poczta.

Rolnictwo

Wyraźnie zdają egzamin gospodarstwa specjalistyczne. Intensyfikacji ulega sadownictwo (wykarczowano 600 ha sadów niskoprodukcyjnych, nasadzając w to miejsce wysokowydajne odmiany krzewów i drzew), nadwołano obszar gruntów użytkowanych przez rolnicze spółdzielnie produkcyjne, zwiększyła się produkcja i powierzchnia w sektorze państwowym, wyraźnie wzrasta podłowe owiec, tempo nasycania wsi sprzętem mechanicznym osiągnięto 15-procentową dynamikę (nie odpowiada ona jednak rozbudowanym potrzebom społecznym), notuje się poprawę zabudowania w materiałach budowlanych, nawozów mineralnych, naczyni i środków ochrony roślin (tu nie osiągnięto jeszcze pełnego pokrycia potrzeb) przybyło 32 tys. stanowisk dla inwentarza żywego, zmniejszono ponad półtora tysiąca ha 791 gospodarstw zaopatrzone w wodę, zelektryfikowano 304 gospodarstwa, 4445 gospodarstw, zagospodarowano 1861 ha użytków zielonych, zwiększyła się pomoc kredytowa państwa nabywa rozmachu system rent i emerytur dla rolników, rozwinęła się mała szkolenia rolnicze, duże nadzienie wchodzi w intensywna społeczno-gospodarski aktywizacji południowo-wschodniej części województwa.

Przeważa rolna-spożywczy organizacje własne plantacje owoców i zacieśnianie kooperacje z rolnikami indywidualnymi którzy nadal odrywa wia kluczowa rola w regionie. Potemnie rozbudowa PZPOW i WSOP. Spółdzielczość wielka podziela budowę gminnych zakładów przetwórczych.

Leśnictwo prawidłowo prowadzi produkcje szkółkarską, zalesienia i

odnowienia powierzchni wylesionych. Zmniejszono przekraczanie e-latów rebrnych, jednakże duża powierzchnia drzewostanów trudno dostępnych i nadmierna eksploatacja kompleksów leśnych, do których można dojechać — powodują naruszenie równowagi przyrodniczej i nadal zmniejszają wodochronne, tursztwiczne i zdrowotne funkcje lasów.

Ukończono prace przygotowawcze do utworzenia Gorczańskiego Parku Narodowego.

Z czego żyjemy?

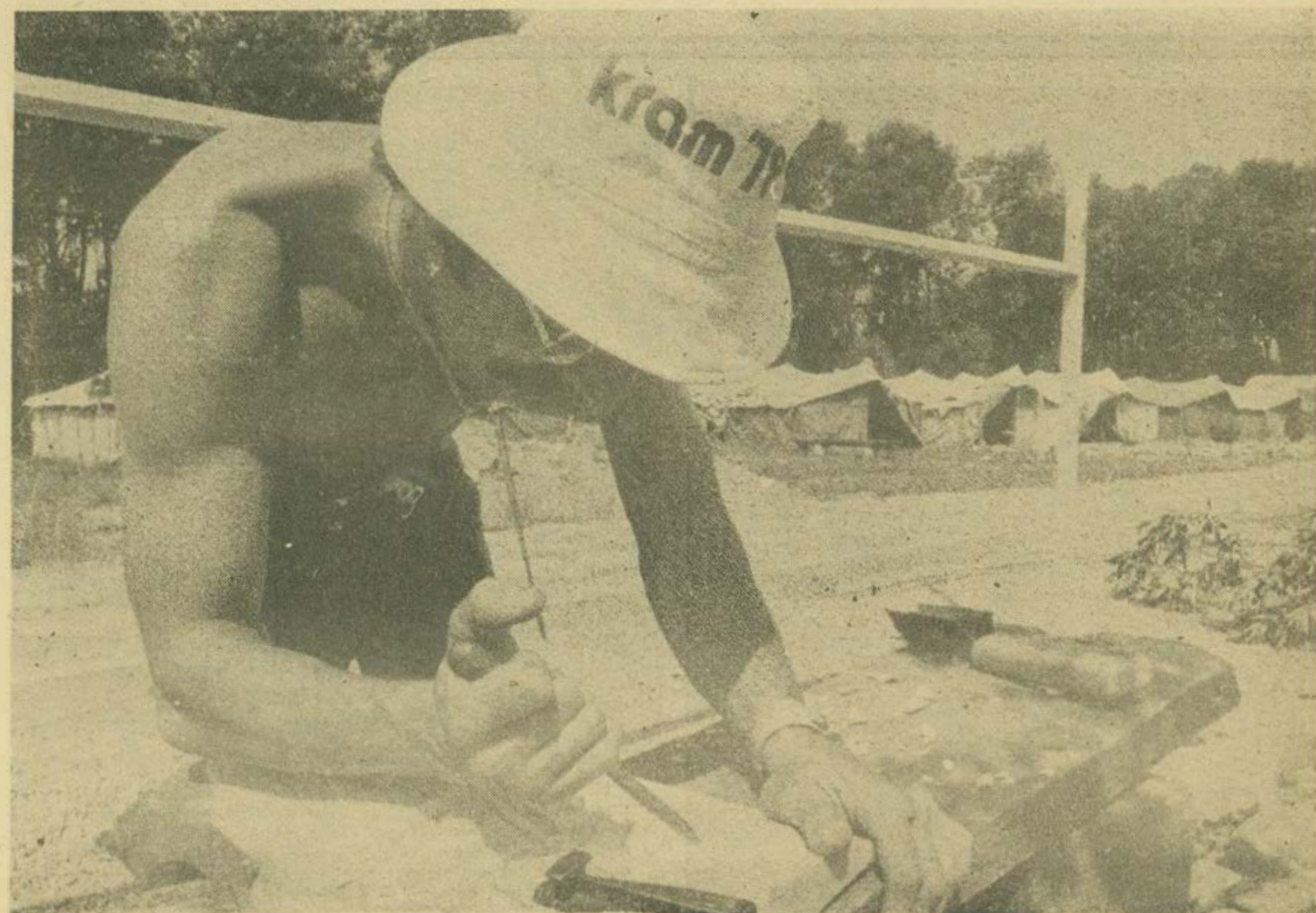
◆ 154 tysiące osób pracuje w gospodarce uspołecznionej. Ich płace stanowią główne źródło dochodów ludności naszego regionu i w roku 1979 przekroczyły 8,5 miliona złotych. Średnia miesięczna płaca jest przeszło dwukrotnie wyższa niż na początku tej dekady.

◆ Dochody ze sprzedaży wyrobów rolnych wyniosły w roku 1979 ponad 3 miliardy złotych. Trzeba do tego dodać kilkadziesiąt milionów złotych dochodów ze sprzedaży na targowiskach oraz bezpośrednio na wsi (fruktach i warzywach).

◆ Kilkadziesiąt tysięcy rodzin uzyskało dochody z usług świadczonych turystom (wynajem ławek, prowadzenie wycieczek, obsługa spływu Dunajcem itd.). Szacuje się, że jest to dochód w wysokości 2-3 miliardów złotych.

◆ Świadczenia społeczne (renty emerytalne, zasiłki) — 2,2 miliarda złotych.

Świadectwem rosnącej zamożności społeczeństwa jest eksploracja indywidualnego budownictwa mieszkaniowego (przrost wkładów oszczędnościowych (1977 rok: 3,28 mld zł; 1979 rok: 4,2 mld zł) oraz lepsze wyposażenie naszych domów (m. na każde 100 rodzin 60 posiada telewizory a 15 — samochody osobowe).



„Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży” w Mjślcu nad Popradem.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Szanowny Panie!

O tym, co się nam wspólnie udało zrobić w ciągu czterech lat istnienia województwa, mówi się dużo i przy różnych okazjach. Nie brakuje też sposobności, by ponarzekać na to, co uwiera, buzi społeczny sprzeciw i boli. Natomiast rzadziej słyszy się głosy proponujące konkretne zmiany na lepsze. Dlatego celowe wydaje się kontynuowanie tego nurtu dyskusji przed VIII Zjazdem, który przyniósł inicjatywy dotyczące usprawnień naszego życia gospodarczego i społecznego. Bylbym wdzięczny za nadestanie pod mój adres krótkiej wypowiedzi, która przedstawiałaby sprawę z kręgu Pańskich codziennych obserwacji (w miejscu pracy lub zamieszkania), coś co Pana osobiście irytuje, a mogłoby wyglądać maczej. Idzie o szczerą wypowiedź i propozycję mądrego rozwiązania w interesie społecznym.

Pozdrawiam

ADAM OGORZALEK

Twórczo — znaczy z wyobraźnią

Miałem okazję poznać kierowników zakładów pracy, nie szczędzących wysiłków dla realizacji zadań produkcyjnych, którym jednak partokularyzm w złe pojęciu widzeniu interesu własnego przedsiębiorstwa nie pozwalał szerzej patrzeć na potrzeby ogólnospołeczne. Ludzie ci, wyuszczając swoje racje, lubią jako argumentem nie do odparcia posługiwać się faktem wysłania pisma, cytować treść jakiegoś przepisu, nie dodając już tego, że przy wszechstronnym zbadaniu danej sprawy jej stan prawny może przedstawiać się w zupełnie innym świetle. Są inżynierami, czasami ekonomistami, z powołania natomiast czują się urzędnikami w tym pejoratywnym znaczeniu wynikającym chyba jeszcze z tradycji funkcjonariusza cyrkulu za czasów miłościwie nam panującego Franciszka Józefa I.

● Rafineria Nafty w Gorlicach posiada nie najlepszą oczyszczalnię ścieków. W czasie nawalnego deszczu przelewają się one ponad łapczkami olejów

i duże ilości substancji ropopochodnych zanieczyszczają rzekę. Stosunkowo niewielkim nakładem kosztów w modernizację urządzeń oraz głównie poprzez odpowiednią organizację pracy, wy-



— Moje kłapki są jednak lepsze, niż twoje!

korzystywanie zbiornika retencyjnego, wzmocnienie nadzoru i składa osobowego oczyszczalni w czasie opadów — można by awaryjne zanieczyszczenie

wód sprowadzić do minimum. Dzieje się jednak inaczej. Duże ilości substancji ropopochodnych spływają otwartym kanalem ściekowym rafinerii kilkanaście minut, pół godziny, najwyżej godzinę. Zanim ktoś zauważy i da znać ekipie kontrolnej — odcinek kanału ściekowego stanowiący własność zakładu jest już czysty. Na odcinku wspólnym z innymi zakładami i w rzece widoczne są wprawdzie duże rozlewiska ropy naftowej, ale kto uodwodni, że pochodzą właśnie z Rafinerii?

● Wytwarzanie kozuchów to potrzebna produkcja rynkowa. Zawsze się można na to powołać, gdy ktoś ma pretensje o nielegalną rozbudowę zakładu, o nieprawidłowo pod względem technicznym wybudowane osadniki, o zanieczyszczenie wód Kamienicy toksycznymi związkami chromu, o składowanie cuchnących odpadów nad brzegami rzeki.

Rzeka Kamienica ma nieznaczny przepływ wody, a więc niewielką chłonność na zanieczyszczenia. W planach perspektywnego rozwoju Nowego Sącza przewiduje się tutaj budowę ośrodków rekreacyjno-wypoczynkowych. Już obecnie w pogodne dni lata kąpią się w Kamienicy tysiące dzieci. Nie będę przytaczał z podręcznika toksykologii klinicznej, jak na wrażliwy organizm dziecka działają związki chromu. Lekturę tę pozostawię Prokuratorowi Wojewódzkiemu, który oficjalnie wystąpił przeciwko nielegalnej rozbudowie zakładu w Łabowej.

Zwalczaniem takich postaw zajmują się pracownicy administracji państwowej szczebla wojewódzkiego i terenowego. Są oni inżynierami, chemikami, biologami, najczęściej mają ukończone studia wyższe. Pracują w urzędach, lecz większość z nich musi myśleć tak, jak myśli inżynier tworzący coś nowego, doskonalszego. Często opiniują projekty, udzielają projektantom konsultacji doradzając rozwiązania optymalne z punktu widzenia ochrony środowiska. Kontrolują funk-

cjonowanie urządzeń służących ochronie środowiska, analizują zastosowane technologie produkcji i ich uciążliwość dla środowiska.

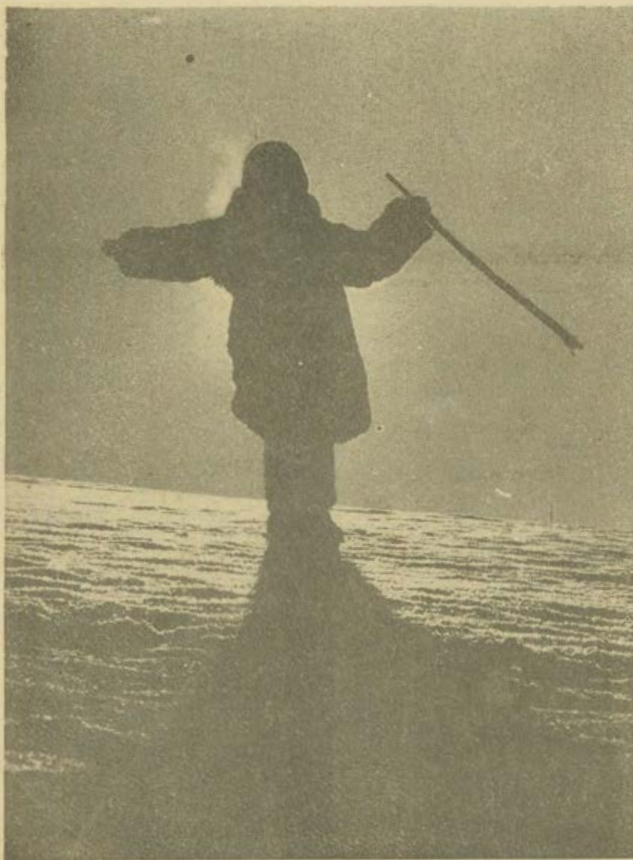
Nie w etykietach zawiera się dylemat: kto myśli w sposób inżynierski, twórczy, widząc jako cel swego działania dobro społeczne, a kto w sposób „urzędniczy”. Jedyne ważną rzeczą jest postawa człowieka.

Wygłaszałem kiedyś wykład na temat programu „Wisła” dla nauczycieli-działaczy ZHP. Zapytali, jaki oni mogą mieć wpływ na tak wielkie i oalekosiężne przedsięwzięcie. „Wy właśnie macie wpływ największy — odpowiedziałem — kształtujecie bowiem charaktery, osobowość i sposób myślenia tych, którzy ów program będą wcielali w życie”.

FRANCISZEK WEYDLICH

Więcej szacunku dla pracy, chleba i starszych ludzi

Od pewnego czasu daje się zauważyć pewien spadek poczucia odpowiedzialności, kompetencji i solidności. Wpływa to w istotny sposób na wydajność i atmosferę w pracy. Dla wielu ludzi praca nie jest ani przyjemnością, ani obowiązkiem obywatelskim. A przecież dobrze wykonana praca może dać dużo satysfakcji i zadowolenia, nie mówiąc już o korzyściach ogólnospołecznych. Na to, że małe grupy ludzi uczciwie, solidnie i z zapałem pracujących, składa się wiele przyczyn. Atmosfera w zakładzie pracy, sposób kierowania firmą, oceny pracowników. Niestety, wiele naszych przepisów ułatwia życie nie-solidnym i nieobowiązkowym pracownikom, a to irytuje ludzi uczciwych



Międzynarodowy Rok Dziecka, który obchodziliśmy w 1979 r., stał się również inspiracją dla artystów-fotografików, zrzeszonych w Śląckim Towarzystwie Fotograficznym. Doroczną swą wystawę Towarzystwo poświęciło właśnie dzieciom, prezentując na niej 87 prac 12 autorów. Z tej właśnie ekspozycji pochodzi przedmiotowa obok fotografie, których autorami — w kolejności, od lewej strony — są: JULIUSZ JARONCZYK, MIECZYSLAW STASZEWSKI, JACEK KOSIBA I JOANNA GAJDA.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

i solidnych. Zniechęca ich to do wydanej pracy. Należałoby bardziej zastrzyć przepisy w kierunku wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób lekceważących pracę i nie wywiązujących się ze swoich obowiązków. Zupenie już nie rozumiem przypaeków spożywania alkoholu w godzinach pracy. Szanujmy pracę przez szanowanie uczucie i solidnie pracujących osób.

Drugi problem to niedostatki niektórych artykułów żywnościowych. Nasze rolnictwo może dostarczyć więcej artykułów żywnościowych, lecz trzeba spełnić kilka warunków. Po pierwsze to „ziemia musi lepiej rościć”. Mamy spore obszary, z których

tylko 10 000 gospodarstw (na 86 000) podjęło się takiej hodowli, wzrosła by istotnie podaż żywności na naszym rynku. Poza tym naszemu rolnictwu trzeba jeszcze więcej środków inwestycyjnych, aby się bardziej niż dotąd uniezależnić od kaprysów pogody. Potrzebna też jest zmiana relacji cen skupu podstawowych produktów rolnych do cen detalicznych i cen środków produkcji. Produkcja rolna musi być bardziej opłacalna i bardziej atrakcyjna. W rozwoju nowoczesnego rolnictwa warto skorzystać ze wzorów rozwoju nowoczesnego sadownictwa, mianowicie ze specjalizacji gospodarstw, koncentracji ziemi, prostych form kooperacji, zespołowej produkcji, zmiany nieużytków w użytki rolne oraz właściwe korzystanie ze zdobyczy nauki rolniczej.

Zwiększenie nakładów inwestycyjnych lub zmiana warunków ekonomicznych nie przyniesie jeszcze spodziewanych rezultatów, jeśli nie będzie większego poszanowania dla wyprodukowanego chleba i ludzi, którzy ten chleb produkują. W mało którym państwie, i to bogatszym od naszego, marnuje się codziennie tyle chleba i innych artykułów żywnościowych, jak w Polsce. Za dużo tego jest w śmietnikach. Do intensywnej produkcji rolnej potrzebne są nie tylko środki produkcji i wiedza, ale także dużo zamilowania. Nie przybywa nam zamilowanych rolników, głównie dlatego, że nie widzą atrakcji w tym zawodzie. Ranga tego zawodu jest u nas jeszcze za niska. To powinniśmy zmienić.

Miałem okazję zwiedzić kilka krajów w różnych częściach świata. Po każdym powrocie z zagranicy lepiej oceniam postęp w naszym kraju, zwłaszcza w zakresie budownictwa mieszkaniowego i przemysłu. Nasze społeczeństwo może być dumne z tego, co zrobili w kraju w ostatnich 35 latach. Zrobili to przede wszystkim ludzie dziś w wieku powyżej 55 lat. To pokolenie przeżyło straszną wojnę, a po wojnie ciężko pracowało i to w trudnych warunkach. Większość tych ludzi na-

leży się szeregami szacunek. Niestety, część młodego pokolenia nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie chciałbym narzekać na młodzież. Jeśli ją porównam z rówieśnikami z krajów wysoko rozwiniętych, to nasza młodzież wcale nie jest zła. Musimy się, my starsi, zastanowić, czy zawsze dawaliśmy i czy damy dobry przykład naszej młodzieży. Młodzieży potrzeba więcej kultury i ideałów oraz pokazania, że nie samochód jest najważniejszym marzeniem i potrzebą w życiu. Bardziej niż dotąd należałoby wpajać w naszą młodzież szacunek dla starszych ludzi i do tego, co zostało w Polsce zrobione. A zostało zrobione bardzo wiele, mamy się czym chwalić.

EBERHARD MAKOSZ

Spętane ręce

Działam na dwóch podwórkach równocześnie: w zakopiańskim KMPIK oraz w biurze Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. Zaczę od festiwalu: międzynarodowy, popularny, klubowa regionu... A jednak coś nie gra.

■ Co roku walka o namiot imprezowy. Prowizorka. Obawa, że trzeba będzie festiwal odwołać. Wszystko z powodu niezrealizowania jednego z punktów rządowej uchwały nr 306.

■ Co roku (mimo sporządzania preliminarza budżetowego) brak przyznanych z góry pieniędzy oraz nieustanne zabiegi o przyznanie funduszu bezosobowego i limitu na zlecenia dla gospodarki nie uspołecznionej (choć z góry wiadomo, jakie będą potrzeby w tej sprawie).

■ Regulamin festiwalu gwarantuje gościom zagranicznym pokrycie przez nas kosztów przejazdu. Dzięki temu zaletą imprezy są mini-festiwal w innych miastach. W praktyce obowiązują wszakże ogólnopolskie zarządzenie zabraniające tankowania paliwa dla

autokarów z Zachodu za złotówki. Więc — albo powinniśmy otrzymać dewizy, albo specjalne zezwolenie na kupno benzyny za złotówki. Alternatywą byłoby zrezygnowanie z mini-festiwalu...

Myślę, że skoro powiedziało się A, trzeba powiedzieć B.

Teraz o klubie, który prowadzi od 19 lat. Jako dyrektor nie mam prawa decydować o zatrudnieniu pracownika, bieżących remontach, zakupach, rozdziale nagród, itp. Natomiast z wszystkim muszę się zwracać do instytucji zwanej RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Podlegam: w sprawach personalnych i drobnych administracyjnych oddziałowi w Zakopanem, pod względem księgowości oddziałowi w Nowym Targu, w ważniejszych kwestiach administracyjnych PUPIK-owi w Nowym Sączu, w merytorycznych — Krakowowi.

Kiedyś kluby MPiK były oczkiem w głowie, teraz traktuje się je jak zbędny balast, z którym nie wiadomo, co robić i któremu zamiast pomóc, utrudnia się wszelkie sprawy i umywa ręce, nie dając w zamian żadnych kompetencji.

DANUTA REJDYCH



zbiera się niskie plony. Duża grupa ludności wiejskiej, która wczoraj sprzedawała artykuły żywnościowe, dziś stoi w sklepie, aby je kupić dla siebie. Są to przeważnie ludzie starsi lub właściciele małych gospodarstw. Przecież w wielu małych gospodarstwach można by na nowo rozwinąć hodowlę trzody lub bydła w ilości np. 3-4 sztuk na gospodarstwo. Gdyby

Stan	Procent
BEZWOLNY	17
BEZRADNY	23
BEZSILNY	10
NIEUDDOLNY	12
ZDEZORIENTOWANY	34
ZAGUBIONY	18

Tablica orientacyjna instytucji.



TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Dla kogo centrum?

W dużych ośrodkach miejskich — zarówno u nas, jak i za granicą — centrum wyposażone jest w najlepsze, a zarazem... najdroższe sklepy. Mieszczą się tam zwykle także domy towarowe wielobranżowe, oferujące praktycznie wszystko.

Zastanawiam się, w jakim stopniu Nowy Sącz zamierza pójść tą drogą. Z informacji, które docierają do mnie za pośrednictwem prasy codziennej, wynika, że — jeśli dobrze pójdzie — to wokół Rynku pojawiają się lokale kategorii „Lux”, Hortex, dom mody. By-

nym, skoro już dzisiaj półlitrowa butelka piwa w „Ratuszowej” kosztuje 40 złotych.

Zważmy, że centrum życia przesuwa się obecnie w Nowym Sączu w rejon Millennium i Bańskiego, a niebawem jeszcze dalej, na południe i południowy wschód. Czy w ślad za tymi ruchami urbanistycznej natury nie powinno następować przemieszczenie się handlu i innych usług? Myśle nie tylko o meblach, artykułach spożywczych, salonach ze sprzętem elektrycznym, lecz także o kawiarniach, Hortexach i restauracjach.

Pamiętam o obowiązkach wobec inryślow. Rzecz w tym jednak, by harmonijnie połączyć służebną rolę wobec gości z funkcją podstawową. Miasto musi bowiem najpierw zaspokoić społeczne potrzeby stałych mieszkańców. Na razie — w nowych osiedlach — nie widać zbyt wielu dowodów troski o te potrzeby.

Zaskoczyło mnie kiedyś centrum Torunia. Jest tam, oczywiście, dom towarowy, ale sporo miejsca znalazła także na księgarnie, kluby studenckie i młodzieżowe. Przemychu nie widać, rynek wypchnięty jest gwarem, dużo młodzieży tworzącej atmosferę festynu.

U nas — też duży rynek, tłumnie, ale dominuje pośpiech i nerwowość. Ludzie pedczą do autobusów, nie z tamtej atmosfery...

Właściwie wyważenie potrzeb turystów i stałych mieszkańców, wszechstronne przemyślenie koncepcji nowego zagospodarowania Rynku — to jeden z istotnych obowiązków władz Nowego Sącza. Nie kolor odnowionych kamieniczek, nie lampony i dekoracje nadają charakter centrum. Klimat tworzą ludzie. Nim kłamka zapadnie, podyskutujmy publicznie, czy w planach rozwoju Nowego Sącza nie zdobywa sobie prawa obywatelstwa cudzy wzór: reprezentacyjna dzielnica

wokół ratusza, nastawiona na ludzi z portfelem grubszym niż przeciętny.

Może się mylić, nie byłem tutaj przez dłuższy okres czasu...
JERZY WIDKI.

Rezerwy dobrej woli

Urodziwe przyrodą i ludźmi województwo pełne jest kontrastów. Każdego właściwie dnia — jako działacz związków zawodowych — mam możliwość konfrontować opinie różnych środowisk. Prowokują one wiele refleksji. Mieszkania, żłobki, przedszkola, przemysłowa służba zdrowia... Ogram spraw pilnych. A jednak wybieram dwa inne tematy.

Nowosądeckie jest wielkim zgłębnem talentów i aktywności kulturalnej. Mam wszakże wątpliwość, czy posiadamy klarowny model rozwoju kultury. Czy rozproszenie sił i środków służy dobrej sprawie? Marzy mi się, na przykład, reprezentacyjny zespół artystyczny prezentujący całe bogactwo lutejszego folkloru od Spisza i Orawy, Skalnego Podhala i Gorców, poprzez Łachów sądeckich i Li-manowian aż po Gortlice. Bez połączenia środków — inicjatywa taka nie ma szans.

Marzą się mi kluby zraszające robotników, którzy piszą — to fakt! — pamiętniki, wiersze... Brakuje również małych, zacisznych klubów, gdzie bez prezydium, protokołu i kwiatów — można by się pospierać o nasze wojewódzkie sprawy.

I drugi temat: przybywa nam czasu wolnego. Czy równie szybko powstają ośrodki wypoczynku dla 150 tysięcy, pracujących w tym regionie? Iu mamy animatorów sobotnio-niedzielnej rekreacji? Kto dba o wzbogacenie oferty wypoczynku, o koordynację działań? Czy nie warto uczynić regułą, że w niedzielę zakładowe autobusy podstawią się na sądecki rynek, by wo-

zity chętnych na narty, a latem nad jezioro. Iu przyby, na tyby. W każdym mieście znajdują się amatorzy czynnego wypoczynku w gronie rodziny, jeżeli zapewnimy im powrót do miasta wieczorem.

Bez wielkich nakładów inwestycyjnych, uruchamiając jedynie rezerwy dobrej woli, da się wiele u nas usprawnić. We wszystkich dziedzinach życia! Wystarczy posłuchać komentarzy ludzi na przystankach i tych, którzy się do autobusu nie dostali: wnioski usprawnień komunikacyjnych nasuwają się same. Podobnie z czystością, ładem i porządkiem w stolicy województwa. Coś w tej sprawie się zacięło.

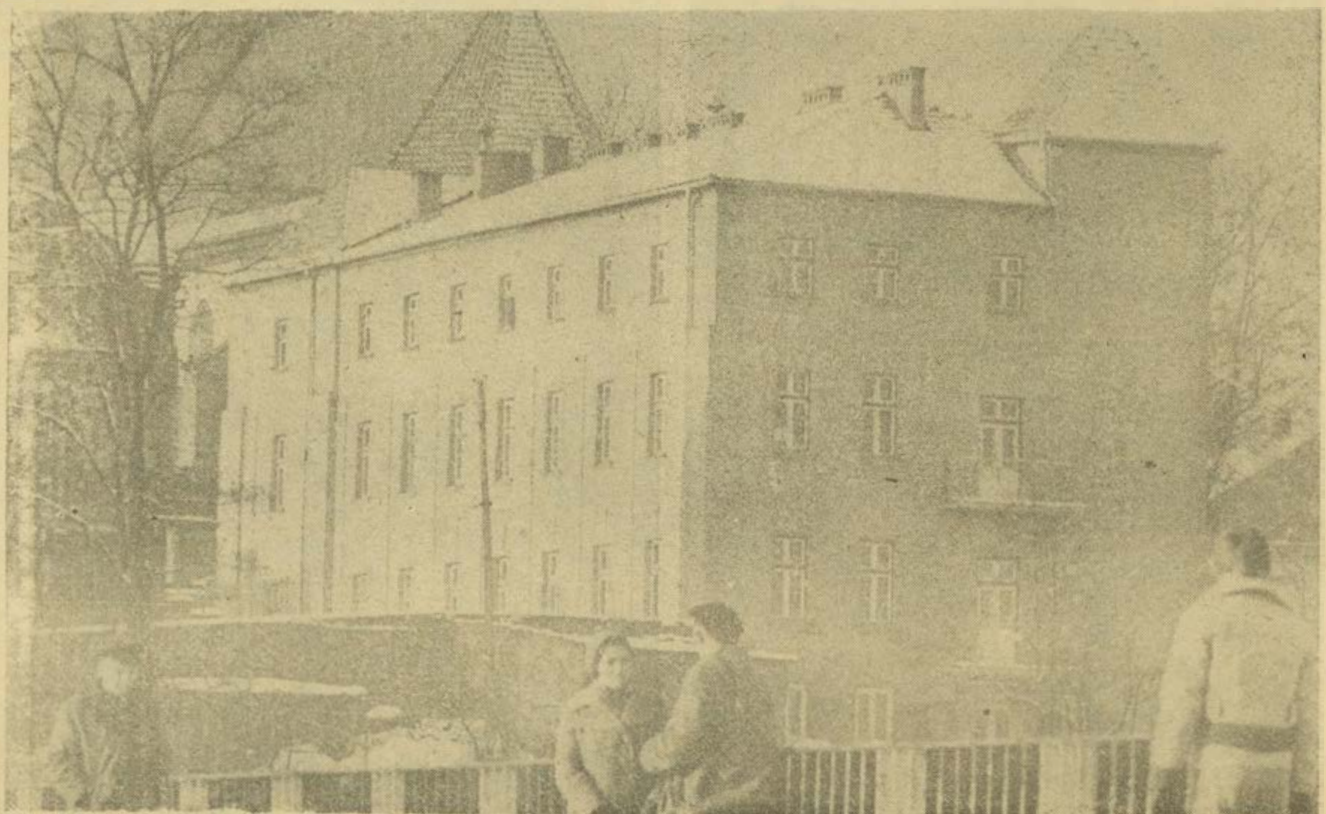
Każda refleksja prowadzi do wniosku — zawartego zresztą wyraźnie w „Wytycznych” — że wszystko zależy od postaw ludzi. Szczególnie od postaw ludzi zajmujących stanowiska kierownicze. Dużo się o tym mówi w różnych środowiskach...

JAN PILARCZYK



— Nie wykonujemy planu jakościowego, więc podnieśliśmy cenę produktu, a wykonamy przynajmniej finansowy!

laoy to — oczywiście w miniaturze — luksusowa witrażowa dużego miasta, powielająca cudze wzory? Witraż raczej dla turystów i to bardziej zamoż-



Otwarty po remoncie Dom Dziecka w Nowym Sączu (piszemy o nim na str. 12)

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Julianowi Kawalcowi w odpowiedzi

Opublikowane przez nas w grudniu opowiadanie Juliana Kawalca „Rekord świata” można znaleźć w nowym tomie opowiadań tego pisarza. „Pierwszy białołęcki” jest już w księgarniach, nie ma więc potrzeby straszenia opowiadania o starości, o samotności wśród ludzi. Opowiadaniu temu towarzyszył na naszych łamach list w tytule zwracający się do Pisarza, ale przede wszystkim zawierający szeroko adresowane pytanie: co zrobiliśmy i co możemy zrobić dla ludzi starych? Otrzymaaliśmy cztery odpowiedzi. Publikujemy je, dziękując tym, którzy pierwsi pospieszyli z odzewem.

PAMIĘĆ ZAKŁADU PRACY

Sąddeckie Zakłady Elektro-Węglowe w bieżącym roku będą obchodzić swoje 20-lecie. Zakład to więc młody, ale choć średnia wieku załogi jeszcze przeważa na stronę młodości — przybywa ludzi zbliżających się do wieku emerytalnego. Wzrosła także w ostatnich latach liczba emerytów i rencistów, dochodząc obecnie do stu osób.

Prawie wszyscy utrzymują serdeczną więź z zakładem. Emeryci i renciści mają stałe przepustki upoważniające do wchodzenia na teren zakładu. Wielu z nich uczestniczy aktywnie w pracach Zarządu Pracowniczego Ogrodu Działkowego, w radzie kultury fizycznej i turystyki przy Radzie Zakładowej, w zakładowym kółku prasowym i księżkach. Gdy mowa o najaktywniejszych — nie można pominąć osoby zapalonego turysty, przewodniczącego Rady Emerytów Stanisława Łęgutki, czy zasłużonego kolportera prasy, najstarszego wiekiem emeryta w SZEW-ie Aleksandra Poznańskiego.

Dwa razy do roku organizowane są spotkania z rencistami i emerytami przy kawie i lampce wina. W czasie spotkań z udziałem dyrekcji i kierownictwa społeczno-politycznego przedstawiane są aktualne zagadnienia zakładu a także — troski i potrzeby zakładowych seniorów. Tych, którym stan zdrowia utrudnia uczestnictwo w spotkaniach odwiedza się w domu.

Rada Zakładowa i służba pracownicza zakładu otaczają byłych pracowników opieką. Otrzymują oni bezpłatne skierowania na wczasy indywidualne, ulgowe skierowania na wczasy rodzinne. Osobom znajdującym się w trudnej sytuacji udzielane są zapomogi pieniężne ze środków Rady Zakładowej, a także pomoc rzeczowa ze środków zakładowego funduszu socjalnego. Emeryci i renciści są uprawnieni do korzystania z opieki Przyzakładowej Przychodni Przemysłowej, która kieruje ich również na leczenie sanatoryjne.

Formą organizacyjną środowiska emerytów i rencistów jest Klub Seniora. Klub nie ma obecnie własnego pomieszczenia, co ogranicza jego społeczność i towarzyską działalność. Lokal dla Klubu Seniora przewidziano w pawilonie socjalno-szkoleniowym, którego budowa rozpocznie się w br.

INICJATYWY ZSMP

W rejestrze ludzkich dramatów jest i ten: samotne pozostanie na gospodarstwie, gdy starość odejmuje sprawność i siłę. Trudno tu wyjaśnić, dlaczego nie wszyscy skorzystali z prawa oddania gospodarstwa za rentę. Dópkoci są ludzie kurczowo trzymający się swojego zagona — trzeba pomóc im i ziemi. Pomóc to nieście co roku zrzeszona w ZSMP młodzież w akcjach „Każdy kłós na warę złota” i „Zbieramy plow

jesieni”. W 1979 roku w woj. nowosądeckim młodzież przepracowała ok. 12 tys. godzin w 150 gospodarstwach ludzi starych i samotnych.

Ludzie starzy są też głównymi adresatami ZSMP-owskich „Białych niedziel” organizowanych we wsiach leżących z dala od głównych szlaków komunikacyjnych.

W czasie Wiosny Czynów '79 młodzież podjęła prace na rzecz domów spokojnej starości, m. in. w Zakopanem 37 członków koła ZSMP przy Medycznym Studium Zawodowym przeprowadziło prace porządkowe w Domu Spokojnej Starości. Ludzie starsi są przedmiotem żywego zainteresowania 50 terenowych młodzieżowych opiekunów społecznych.

CO MOŻE MIASTO?

W piśmie, jakie otrzymaliśmy od prezydenta Nowego Sącza, Wiesława Oleksego, czytamy nie o tym, co już jest, ale o tym, co władze sądeckie zamierzają w niedługim czasie zrobić dla intensyfikacji opieki nad ludźmi starszymi.

W programie znajduje się powołanie Zespołu Koordynacyjnego do spraw pomocy społecznej. Zespół ten ma koordynować poczynania instytucji i organizacji społecznych na rzecz pomocy ludziom starszym, rozpatrywać i opiniować węzłowe problemy polityki społecznej w mieście, wytyczać kierunki pomocy nieszkańcom miasta znajdującym się w trudnych warunkach życiowych.

Władze miasta zobowiązują się przeznaczyć na „młodemu” nadające się na ten cel obiekty i pomieszczenia, a także przeznaczyć pomieszczenia sklepowe przy ul. Piotra Skargi na powiększenie ilości miejsc w Domu Pomocy Społecznej z zatrzymaniem tych miejsc dla potrzeb miasta. Zobowiązują się również do przyspieszenia budowy bloku dla seniorów w os. Barskie II oraz do szybkiego uruchomienia Klubu Seniora. W najbliższym czasie zostaną podjęte działania dla zorganizowania domu dziennego pobytu. Zaproponowano także przydzielenie na stałe podopiecznych pracownikom Urzędu Miasta. Stałych podopiecznych zamierza się wskazać również zakładom pracy na terenie Nowego Sącza.

Wśród spraw, którym wiele uwagi zamierzają poświęcić władze miasta, znajduje się rozpracowanie problemu pomocy dla Cyganów, podjęcie energicznych działań na rzecz wyegzekwowania opieki ze strony rodzin zobowiązanych do alimentacji, przedyskutowanie z udziałem zainteresowanych zakładów pracy możliwości zwiększenia zatrudnienia inwalidów na stanowiskach pracy chronionej.

POMOCNE RĘCE HARCERZY

Klub „Pomocne ręce” został powołany przy Komendzie Chorągwi Nowosądeckiej ZHP w 1976 r. Ok. 300 zastępów, drużyn i szczepliów podejmuje na co dzień opiekę nad ludźmi starymi, chorymi, samotnymi.

Dziewczęta i chłopcy — członkowie Klubu — otaczają systematyczną opieką ok. 400 osób. Pomoc ta polega m. in. na robieniu zakupów, przynoszeniu obiadów ze świetlic szkolnych i stołówek, dostarczaniu pras i książek z biblioteki, sprzątaniu mieszkań, paleniu w piecach itp.

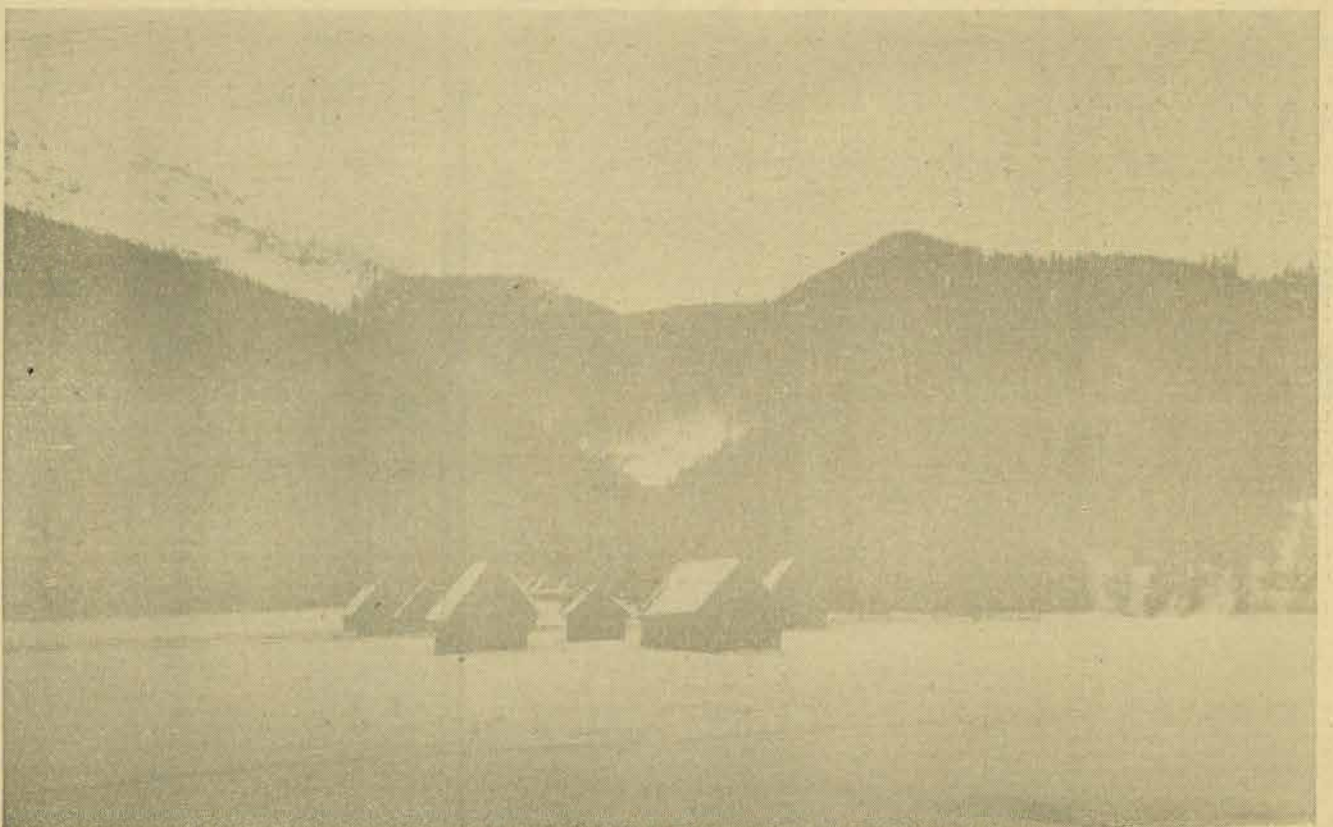
Na terenie Hufca Nowy Sącz pracuje 35 klubów niosących pomoc 150 osobom. Przy Komendzie Hufca działa także Harcerski Telefon „Pomocne ręce”, z siedzibą w Domu Harcerza. Drużyna Harcerska w Męcinie otacza opieką samotną emerytowaną nauczycielkę. Członkowie klubu „Pomocne ręce” z Jabłotki opiekują się 25 osobami. 10. Drużyna Zuchowa „Indianie” w Kamionce Małej daje pomoc 9 osobom.

To tylko parę przykładowych działań „Pomocnych rąk”. Niezależnie od tego — harcerze są aktywnymi współorganizatorami „Dnia Babcí”, podejmują zbiórki na PKPS i wiele innych działań.

*

Oczekujemy na następne głosy. Interesuje nas m. in., co zamierza się zrobić dla „Wczasów na działkach” w miastach, gdzie dotychczas nie ma tej formy wypoczynku seniorów; czy i na ile średnie szkoły zawodowe podejmują zgodne ze swoją specjalnością prace na rzecz ludzi starych (remonty mieszkań, naprawy radiodiodników itp.) Chcemy na informacje o sprawach załatwianych, a przede wszystkim o tych, których rozwiązanie leży w społecznych możliwościach.

(Opracowanie: J. A.)





Fot.
STANISŁAW
SMIERCIAK

Jolanta Antecka

KOBIECY LOS

Wprawdzie przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet, osoba, której energia dorównuje urodzie, co czas jakiś ruga wojewódzkie i — Boże odpuść — jeszcze wyższe szarżą osoby za to, iż w podziale dyrektorskich funkcji nie dość uwzględniają zaistniały fakt równouprawnienia, ale poza tym liczba kobiet pracujących wrosła w Nowym Sączu w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Dla udokumentowania nie trzeba tabel statystycznych: jeżeli widok galowego munduru kolejarzkiego na kobiecie przyjmowany jest bez widocznego wrażenia — oznacza to, iż Nowy Sącz wiele może wytrzymać.

Wytrzymuje to z właściwą blisko 700-letniemu grodowi elegancją, w myśl reguły, która zaleca traktowanie garbatego tak jakby garbu nie miał. Nowy Sącz jest zbvt elegancji, w kobietom pracujących w jakikolwiek sposób fakt ten wytykać lub cokolwiek dawać do zrozumienia. Najpewniej więc czas rozpoczęcia co bardziej dekoracyjnych imprez towarzysko-kulturalnych (wernisaże, koncerty), a także godziny otwarcia sklepów, pory, w jakich można oddać północzochy do repasacji, czy plaszcz do czyszczenia, nie są absurdem straszącym w efekcie sumami godzin urwanym z czasu pracy, a doraźnie rujnującym nerwy — ale wyłącznie odruchem delikatności. Garbatemu w żaden sposób nie należy dawać go zrozumienia, iż dostrzega się, że zaroźnia...

Fralnia chemiczna w Nowym Sączu jest czynna od godz. 9 do 17. Oznacza to, że dla blisko połowy dorosłych mieszkank miasta instytucja owa jest dostępna przez mniej więcej godzinę dziennie. W tych warunkach pralnia termin „upiór dzienny” nabiera nowego znaczenia. Być może że przymiotnik „dzienny” należałoby zamienić na „popołudniowy”, ale nie spierajmy się o detale.

Nieco więcej czasu, bo teoretycznie aż 2 godziny, przewidziano dla kobiet pracujących na załatwienie zakupów bardziej z natury czasochłonnnych niż np. kupienie kostki masła; sklepy z obuwiem, odzież itp. czynne są w paru przypadkach aż do godz. 18, z wyjątkiem sobót, kiedy to np. „Moda Polska” zamyka podwoje o godz. 15. Na co dzień do najwcześniejszej kończącej handlową i usługową działalność należy wyjść w mieście dom towarowy. No i zdarza się przegrać wyścig z czasem, zderzyć się z zamkniętymi drzwiami „Merkurego” — nam i naszym rapstom przygotowanym do repasacji.

Ale to wszystko nic w porównaniu z osobliwym kataklizmem: kupowaniem butów czy jakiegokolwiek odzieży dla dzieci, które mają paskudny nawyk wyrastania z raz kupionych ciuchów. Po wyjściu z pracy pedzi się galopkiem po delikwenta do domu, przedszkola czy świetlicy, po drodze robiąc bieżące zakupy. Potem, po półgodzinnym (w najlepszym razie) czekaniu w osiedlu na autobus do centrum, no-

minimalnie kursujący co 20 minut, można jeszcze zdążyć na gaszenie zbnędnego oświetlenia w zamkniętym sklepie.

Ostatnio otwarto w poniedziałki sklepy mięsne, w tym dniu sprzedające wyroby garmażeryjne. Czynne są od godziny 9 do 13. Skromnie, gustownie, bez przesady. Skoro PT. Dyrekcja od handlu uznała, że nie jest to oferta mogąca wywabić klientki z pracy w czasie jej trwania — najpewniej wie, co czyni.

Ogromnym odstępstwem od dobrych obyczajów, które nakazują, by garbatemu itd., są dwie w ciągu dnia dostawy do komercyjnych sklepów mięsnych: przed południem i po południu. Aby jednak kobiet pracujących nie przyparzyć o kompleksy i upewnić je, że to bynajmniej nie z ich powodu — podzielono przy okazji asortyment: przed południem kiełbasa, po południu mięso, albo odwrotnie. No i dobrze.

A poza tym — miasto ogólnie nawet akceptuje fakt, że kobiety pracują. Nie zdarza się, aby np. zawałowiec wyskoczył z karetki na znak protestu, że lekarz jest kobietą.

Ta cała reszta — to właściwie drobniactwo, o których mówić nie warto. W końcu przecież z myślą o kobietach uruchomiono kilka nowych sklepów i punktów usługowych. Szyld zawsze jest większy od tabliczki, na której wypisano godziny otwarcia: taka już jego natura. Niektóre szyldy są ładne i popatrzcie miło.

Janusz Koszyk

NOWY SĄCZ DZIECIOM

MIECZYŚLAW ROCZNIK jest żywą kroniką sądeckich instytucji opiekuńczych. Kiedy w 1951 r. Zakład Sierot przy placu Kolegiackim przeszedł na państwowy garnuszek — był tej placówki pierwszym organizatorem i kierownikiem. Nie musi sięgać do skrupulatnie prowadzonych tu kronik: z zakamarków pamięci na poczekaniu potrafi wydobyc nazwiska tych podopiecznych, którzy osiągnęli wysoką pozycję w społeczeństwie. Wśród nich są pracownicy nauki, cenieni fachowcy, wybitni sportowcy. . .

JANUSZ MARIAN WAJDA zawałow tuż 15 marca 1960 r. mając 3 lata, a odszedł już jako dorosły człowiek 1 czerwca 1977 r. Kawał życia spędzony w murach domu przy placu Kolegiackim ocenia z dystansem z mieszanymi uczuciami. Jest w nich niepowtarzalny urok wspólnych wycieczek, odkrywających przed ciekawymi oczami koloryt rodzinnego kraju, „dzikie” zabawy i pierwsze sportowe trofea. Satysfakcja ze wspólnie wykonanych prac. A nade wszystko zadziergnięte mocne więzi przyjaźni z rówieśnikami i wychowawcami.

Miejscami są to gorzkie wspomnienia — po prostu taka wtedy obowiązywała „szkoła” wychowania w twardej dyscyplinie, mającej więcej wspólnego z tresurą niż psychologią.

— Na zawsze we wdzięcznej pamięci — powie — zachowamy byłego dyrektora PDD — dziś wiceprezydenta miasta — Stanisława Jacaka. Z jego przyjściem odmienił się nasz los, bo i diametralnie zmieniły się metody wychowawcze. „Korbacz” jako symbol strachu został uroczście spalony — a zapanaował duch prawdziwie Korczakowski. W kółkach zainteresowań przysposabialiśmy się do dorosłego życia. Wspólnie z dyrektorem stawaliśmy do pracy nad upiększeniem wspólnego domu — to nas bardzo wiazało. Nasz dom stał się otwartą dla gości z zewnątrz — zaczęli bywać u nas koleżdy szkolni na uroczystościach imieninowych czy świątecznych. Stąd mimo pozornego rozluźnienia dyscypliny zanikło zawiąsko buntów i ucieczek. Pasją naszego oca — bo tak go w duchu traktowaliśmy — był sport, a zwłaszcza kolarstwo i modelarstwo, w których to dyscyplinach osiągnęliśmy liczące się rezultaty.

Janusz Wajda, mimo że dwa lata temu opuścił swój „rodzinny dom” — ma już własne mieszkanie M-2 i pracę w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, — nie traci codziennego kontaktu z domem przy placu Kolegiackim. Wielka rodzina byłych wychowanków której nieformalnym przewodniczącym jest Janusz — spieszy na każde jego zawołanie.

Z własnych, ciężko zarobionych pieniędzy, ufundowali książeczkę mieszkaniową dla wychowanka swego Domu. Sam Janusz Wajda opiekuje się ułożonym umysłowo i fizycznie 8-letnim Stasiem. Wybór ten był z jego strony świadomy, gdyż ułomne dziecko budzi więcej współczucia niż prawdziwego zainteresowania...

Janusz jest także członkiem Rady Patronackiej PDD, której od lat przewodził Andrzej Cisoń — zstępca kierownika Wzd. Organizacyjnego KW PZPR, bez reszty oddany sprawie opieki nad dziećmi.

Budowlani z Zakładu Budownictwa Komunalnego w Nowym Sączu, po trzy lata trwającym remoncie, przekazali ostatnio wspaniały prezent „gwiazdkowy”: dla ponad 80-osobowej rodziny wychowanków: ich preceptorów — godnie wicężyk Międzynarodowy Dzień Dziecka. Obiekt prezentu: się imponujący. W tym przypadku budowlani, na których nie bez racji tak często się zamyamy — stanęli na wysokości zadania. Był to wyjątkowo trudny i kłopotliwy remont obiektu zabytkowego, nad miarę nadszarpniętego zębem czasu, przy którym należało od fundamentów po dach wymienić większość elementów konstrukcyjnych i materiałowych. Dowodzi to, że budowlani, wiedząc kome obiekt będzie służył, włożyli w swoją pracę tyle umiejętności co serca...

Okazały dom dziecka wypełnił się już gwarem dziewcząt i chłopców w wieku od 3 do 18 lat. A czymże będziemy starania — dorzucz dyrektorka domu, Wiktoria Żyłkowa — aby przycięcia do nas obniżyć do wieku niemowlęcogo. Wtedy pod wspólnym dachem rosłaby cała generacja jednego rodnictwa nauzajem się współwyczuwająca — byłby to ideal więzi rodzinnej.

Na naszych podopiecznych czekają tu prawdziwie ciepłarniane warunki — lukusowo urządzone pokoje, pracownice: fotograficzna, modelarska, krajoznawcza, stylowa świetlica z kominkiem i basenik. A kiedy w podwórku wyrosnie arkadowy trakt pawilonów — znajdą w nim dodatkowo pomieszczenia biblioteka — czytelnia i pracownia techniczna.

Każdy ma jakieś miejsce na ziemi, o którym myśli i z którym związane są jakieś jego narzania. Jest to miejsce magiczne, które wydaje się ośrodkiem jakiegoś wyidealizowanego świata, do którego się dąży i choćby się do niego nigdy nie dotarło — pragnęłoby się dojeść.

Takim miejscem dla mnie jest Stary Sącz.

Jeszcze w dzieciństwie wykazał wobec mnie swoją magnetyczną siłę.

Kiedy z Muszyny jechałem pociągiem do Nowego Sącza — po drodze miałem zawsze zielono spatonowane wierzce klasztoru na wzgórzu nad Popradem; nad nimi płynęły wielkie chmury, gnane prędkim ryterskim wiatrem. Była to żywa bajka o księżnej Kindze, jesienne zbocza w złociste liście — zaklętymi hufcami rycerzy, glazy nad rzeką to skamieniały Tatarowie, co ją gonili... A gdy pełną zimą, samochodem trzeba było przemknąć do nowosądeckiej metropolii, co wielka była i ogromna, pełna gmachów niebosiężnych — przejeżdżało się przez starsądecki rynek: śnieżne dachy nad podcieniami, koorowa choinka, barokowe fasadki parterowych domków, miasteczko z bajki, z pocztówki na Święta.

I stało się tak, że zawsze wracałem do Starego Sącza, choć nie było tu wykwintnego hotelu ani żadnego w ogóle, nie było wielkich budow, które tak miały walor dla młodego reportera, siedzącego rozwój Polski Przemysłowej, byli tylko prości, zyczliwi ludzie w pięknym pejzażu miasteczka. I to było dla mnie magnesem, chyba to, dopiero dziś bowiem staram się sam sobie wyjaśnić, dlaczego właśnie Stary Sącz tyle razy mnie zwabiał, usidlał, choć najlogiczniejsze byłoby, abym stałe wracał do Muszyny, gdzie latami chodziłem do szkoły, ogromniastego i żółtego budynku w samym rynku. Muszyna ma i swoją baśń o zamczysku, ma urokliwą panoramę nadpopradzkich gór i jest w ogóle miejscem najpiękniejszym na ziemi. A więc nie tylko piękno Starego Sącza mnie usidlało... To musiało być coś więcej.

Był chyba rok 1952, gdy po raz pierwszy przyjechałem, żeby o Starym Sączu coś napisać. W labiryncie uliczek, brukowanych rzeźnym kamieniem, w parterowym, ale rozłożystym domostwie rezydował wówczas pan nadleśniczy Stanisław Ptak, człek spokojny, stateczny i też w jakiś sposób zakochany w Starym Sączu. Nocami kreślił plany budowy górskich kolejek linowych, które miały wieźć w dół z niedostępnych zakątków górskich wielkie, stare pnie drzewne. Nadleśniczy Ptak miał jednak jeszcze inną pasję: oto od wieków wiał na Stary Sącz porywisty, zwirowany i potężny wiatr od Rytra. W starych księgach miejskich liczne szkody z tytułu kleski tego wiatru były zapisane, jak zerwanie dachów, uszkodzenie wieży, straszliwe rozprzestrzenienie się pożaru. Nadleśniczy Ptak postanowił tym wiatrom od Rytra postawić zapórę. Pasy leśne. Sadził je na przedmieściu Czeanów i przed ewierłowieniem wydawały się te Cyganowice odległe jak na końcu świata, szło się tam długo, stracić trzeba było całe popołudnie i wieczór.

Te pasy teraz już podrosły, są to ładne drzewa, wysokie — tyle że, jak słyszałem, ktoś niepotrzebnie część powyceinał — i na pewno od strony Rytra wiatr już nie taki dokuczliwy.

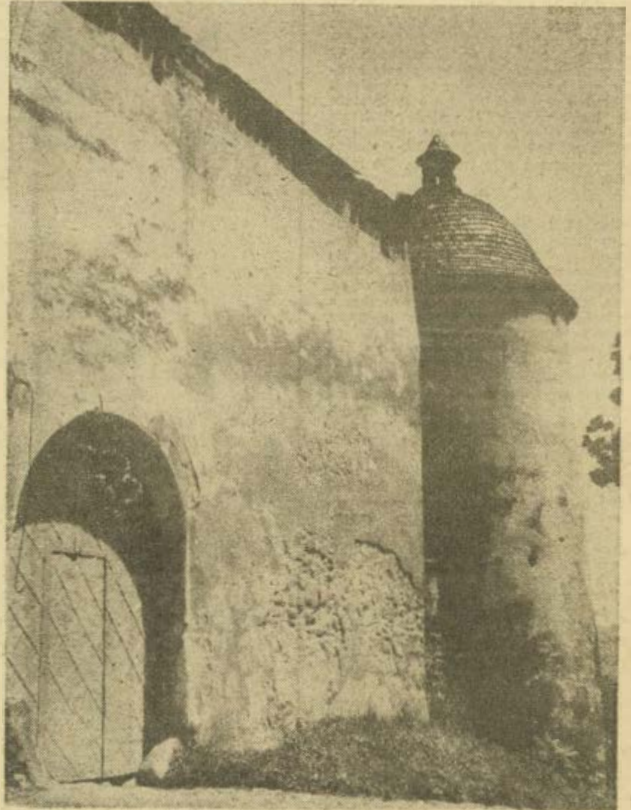
W mieście rządził wtedy burmistrz Cesarczyk, Sandaeiae Generosus, z zawodu kolejarz akurativ, który skoro świt wychodził na miasto i porządk sprawdził. Temu znowu chodziło o to, aby piękna tego miasteczka nie zapaskudzić, aby lśniło ono i błyszczało. W tych czasach przemieszkowałem w jakimś domku, skąd niedaleko było nad Dunajec, blisko przez Targowicę do ratusza, aliści w tym domku prawie w ogóle nie siedziałem. Szedłem na miasto gadałem godzinami w radiowęźle starsądeckim, który podówczas laury zbierał wraz ze swoim kierownikiem Janem Koszkulem, w spółdzielni krawieckiej rozprawiałem de publicis z panem Kleerem, albo w księgarni „Ruchu” z panem Czechem o zawiłych sprawach literatury. Potem ciągnęło mnie gdzieś na Miejską Górę, bo pasją moich lat młodych było ustalić, czy też w tym Starym Sączu był kiedyś zamek. Pamiętam, jak dociekliwie oglądałem kształty zbocza góry, czy aby jaki załom fundamentów tu czy tam się nie kryje...

Albo szedłem do gabinetu pana Cesarczyka i snuiliśmy rozważania na ulubiony temat: czy nie dałoby się zrekonstruować starsądeckiego ratusza. Niewysoki, czarny Cesarczyk aż się rozpaliał wówczas, podskakiwał na krześle, „*talkie arkańdu w kółko, toż to lepsze jak Sukieniczne*” i wyjaśniał, że Sukieniczne mają arkady z dwóch tylko stron, a ratusz w Starym Sączu miał aż z czterech! Przegadaliśmy wyblakłe plany tego ratusza, z wieżą wysoką, barokową, z chorągwią powiewającą na górze i te arkady wokół, rozkosz! Miałem pisać o tym, żeby ten ratusz postawili na nowo pośrodku rynku. Cesarczyk nawet namawiał mnie, że wtedy to trzeba będzie ten kości bruk zerwać i plac wysafaltować — żeby było równo i ładnie, niłak nie można mu było tego pomysłu asfaltowania wybić z głowy. Ale jak tylko wstawiłem jakiś akapit o tym ratuszu — bacznie oko adustatora w „Dzienniku Polskim” od razu go wypatrzyło. „*Zwariowałeś, kto ma dziś pieniądze na takie luksusy...*” Tymaczyłem, że zamiast stawić nowoczesny hotel, co niechybnie musi nastąpić — lepszy ten ratusz odbudować i w nim hotel zainstalować albo wielką restaurację, kawiarnię na nadpopradzkim szlaku, ale moje argumenty, jakos do nikogo nie trafiły. I dziś aż się boję, gdy mi wspomnienia ten wątek pod pióro doprowadzają — napisać że trzeba by jednak o tej budowli przeszło-więcej pomyśleć, że może by ją dzwignąć wedle zachowanych planów?

Wiem, po co jeździłem później do miasteczka. Tak, właśnie tak zawsze nazywałem je w myśli, było dla mnie ideałem wszystkich miasteczek, ideałem piękna i gospodarności. Właśnie — potem sukcesy w konkursie „Mistrz Gospodarności”. Nagrody, inwestycje na miejską skalę. Nie, nie miało to wielkiego dla mnie uroku, ale imponowała mi ta starsądecka zapobiegliwość, umiejętność gospodarowania, zaoszczędzenia grosza, niewydawania byle jak... Miałem słabość nawet dla sądeckiej „bryji”, zaciekri na mące razowej, jadanej z kwaśnym mlekiem, którą pamiętnikarz starsądecki sprzed stu lat, pan Sitowski, zaleca jako „smaczną i zdrową na żołądek”. Tylko najżłośliwi w starym stylu dziś na Stary Sącz rzucą przezwisło starodawne: Bryjów. Niech im wybaczone będzie, nie wiedzą co czynią.

Janusz Roszko

Czym jest dla mnie Stary Sącz?



Fot. JERZY ZAK

Chętnie bywałem w „Domu Na Dolkach”, dziwna to nazwa, ale dom stoi w samym rynku, niedługo mieścił sławny lokal Moskowej, czyli Bronisławy Holländrowej, która prowadziła sto lat temu (bagatel!) wielki skład wina i zawsze miała w restauracji wędzonego losia... Bywałem w „Domu Na Dolkach”, bo tam zorganizowano muzeum. Był to spontaniczny odruch ludności, która przyniosła ze strychów, wiadom i owad ekspozycji, chciała, aby je pokazać, żeby świadom było wszem i wobec jakie to dawne życie było... Właśnie ta miłość tradycji, miłość dziejów bardzo mi w Starym Sączu zawsze odpowiadała i jeżeli zarony zostalem na całe życie historykiem — może to i wpływ miasteczka, jego losów, dociekał nad nimi... Bo przecież wędrowałem nie raz z „Domu na Dolkach” ku karczmie „Poczekaj”, gdzie rzekomo królowa Marysińska czekała króla Jana, bo tędy właśnie, przez to miasteczko wracali srebryści, uskrzydłone husarskie hufce po wspaniałej wiedeńskiej wiktorii. Iż wi na z piwnic „Domu Na Dolkach” wówczas wytoczono, historia tego nigdy nie opisie i nie udokumentuję!

Ale może nie w tej przeszłości wspaniałej, złotobrodziej, rycerskiej Stary Sącz się zaskuchiwał. On z szumem Dunajca i Popradu wychylił czas swoich dawnych mieszczastwisk losów chciał utrwalic. Powołał Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, którego działalność wioletrni, przeważnie

społecznikowska — musi imponować, a pasję jego działaczy są prawdziwie wzorcowe. Tutaj nazwa odpowiada prawdzie, ci ludzie są zaisc „dosnikami Starego Sącza, bo oni historię kochają.

Przez lata starali się o wydanie wickiej księgi historii miasta — i oto księga na pod redakcją jedynego z tu urodzonych luminarzy nauki, profesora Henryka Barycza — właśnie wyszła drukiem. Znow szedłem ścieżynami starsądeckich dziejów, znow tropilem początki klasztoru i założenia miasta, gwoilem się, gdzie zaiste po raz pierwszy stał ten Sącz najdawniejszy — czy nie na grodzisku w Naszawicach, jak chciał tego też mieszkający tu, w Starym Sączu — historyk Szczęśny Morawski... Przczytajcie tę książkę, to owoc wioletrnich starań i trudów tych, którzy się mienią miłośnikami tego miasta.

Pisałem na początku, że są miejsca na świecie, o których się marzy. Ze są najwspanialsze, że żyje się tam cudownie i taka bajka jest właściwie każdemu człowiekowi potrzebna. Wyobrażalem sobie może właśnie to miasteczko, przez góry okolonę koroną, przez historię zabudowane znacnymi, acz nie przerażającymi ogromem murami — za takie miejsce. Miejsce, do którego dążę, że kiedyś może — choć wiem, że to nigdy nie nastąpi — usiądę w domku z ogródkiem, wslucham się w brzęk lańcucha studni z wodą kryniczną, gdzie na cembrowinie jakaś data starożytna wypisana — i to ta studnia, z której wodę czerpał sam Szczęśny Morawski, gdy dzieje konfederacji barstkiej spisywał... I będę takim spokojnym, skromnym, jednym z obywateli nadpopradzkiej republiki, któremu śni się niedzielna wycieczka na zielony Majerz...

I może to także nieprawda. Może po prostu każdy człowiek musi mieć miejsce, które jest symbolem wszystkiego dobrego i wszystkiego pięknego i chciałby sam stać się jego częścią?

Tak czy owak znowu pojąć do Starego Sącza, bo jadę nad Poprad zawsze wtedy, gdy czuję się opuszczony i brak mi sił, gdy potrzebuję odetchnąć i zacerpnąć etuchy. Pojąć, może wyjdę na Górę Miejską i popatrzę w dół, do środka rynku i powiem raz jeszcze: jak pięknie by ten rynek wyglądał z ratuszem!

W tej sprawie jest kilka jednoznacznych, bezspornych faktów. Ten pierwszy i jednocześnie najważniejszy sprowadza się do śmierci 28-letniego Stanisława W.; fakt drugi natomiast wiąże się z osobą 67-letniego Jana M. Właśnie Jan M. pewnego wieczoru zadął swojemu zięciowi tragiczną w skutkach ranę.

Koniużowany mężczyzna znalazł się w szpitalu mińskim. Jego stan był bardzo ciężki. U chorego stwierdzono uszkodzone lewe płuco, uszkodzony worek osierdzeniowy i uszkodzoną ścianę lewej komory serca oraz krwotok wewnątrz.

Podjęto nieodwrotne w takich przypadkach zabiegi lekarskie. Kiedy w szpitalu walczono o życie Stanisława W. — jego rodzina została do Komendy Miejskiej MO Zakopanem i szepto stwierdził, że właśnie przed chwilą ugodził nożem męża swojej córki.

Zabiegi lekarskie nie przyniosły oczekiwanego efektu. O godzinie 22.30 Stanisław W. zmarł, Jan M. natomiast został zatrzymany.

Wszystkie rodzinne konflikty mają to do siebie, że są wielonaszczynowe, popłatane. Wzajemne pretensje powiązanych stron rozkładają się w czasie — subiektywne racje chcą mieć moc przekonywających argumentów. Nie zawsze postronny obserwator jest w stanie wyrobić sobie właściwy obraz tych animozji, znaleźć ich źródło, ustalić tych bardziej i mniej winnych. W przypadku jednak, gdy rzecz cała kończy się tragiczną śmiercią człowieka, dokładne wnikanie w cudze życie staje się koniecznością. W trakcie śledztwa wnikano więc w to, co się działo i w rodzinie M., i w rodzinie W. Cofnięto się w czasie o całe trzy lata. Do roku 1976.

Jan M. twierdzi, że był zdecydowanym przeciwnikiem tego małżeństwa. Stanisław W. od początku mu się nie podobał, nie budził zaufania. Żoska innego powinna sobie znaleźć męża. Ona jednak twardo stała na swoim, a w końcu skruszyła ojcowskie opory prozaična prawda. Była w ciąży...

Okazuje się teraz, że nie tylko Jan M. oponował przeciwko małżeństwu panny M. z kawalerem W. Matka tego ostatniego nie kryje, że kandydatka na swą nie przypadła jej do gustu. Kandydatka i jej najbliższa rodzina. Rodzina — jak chce tego starsza pani W. — mająca złą opinię, rodzina po prostu niłacka.

W tych rodzicielskich oporach był więc idealny remis, a fakt ten w jakimś stopniu ułatwił młodemu doprowadzenie swego matrymonialnego planu do końca. I żeby było bardziej zgodnym w sprawie o swoich niechęciach szło zarozumiali i stawili się od siebie na ślubną uroczystość. Także z tego powodu młode pary były nie najgorszy. Jan M. odstawił córce mieszkanie na pierwszym piętrze swojego domu — zarębiając tym samym nowej rodzinie podstawowe warunki.

I prawie było sielsko Stanisław W. pomagał teściowi w pracy na roli i w rozwoju wsi. Działał się zarobkowymi sposobami ciężko z własnej i nieprzewidywanej woli „ofinansując” córkę. W końcu jednak czar przysłał. Na arenę wstąpił alkohol, który do końca tej sprawy odegrał swoją groźną rolę.

Stanisław W. zniknął z domu. Na całe dwa tygodnie. Wrócił się do Zakopanem, objął na umór, a kiedy ta wiełdnówka” była się nu zrużdziła, wrócił do żony i dla przykładu sprawił jej solidne bicie.

— On bił mnie stałe i ciągle — mówi Zofia W. — Nawet jak byłam w ciąży, ucałe się tym nie przejmował, tylko o byle drobnyż tukił mnie.

W obronie córki występował — rzecz jasna — rodzice. Te ingerencje nie podobały się zięciowi. Front przeciwko żonie rozszerzył się także i na teściów. Awantury stały się częste i przyjęły prawie faśmowy charakter.

Rok 1978 przyniósł z sobą kolejny wzrost napięcia w stosunkach między teściami a zięciem. Stanisław W. skradł Janowi M. pieniądze, a kiedy poszkodowany próbował się dopomóc o swoje, został solidnie skarcony. Młody, pewny siebie mężczyzna pobił starszego człowieka strasnego zyciem, zdecydowanie silniejszego. Pobitł tak, że Jan M. przez kilkanaście dni musiał kurować swoje rany.

W życiu Stanisława W. — jeżeli oczywiście damy wiare — temu co mówi dzisiaj jego żona, Zofia — pojawiają się inne kobiety. Najpierw jego zain-

teresowania ogniskują się wokół jakiejś damy mieszkającej na Cyrilli, potem kwitnie miłość z pewną mieszkanką Białego Dunajca. Doszło nawet do tego, że Zofia W. odwołała rzecz męża do jego koleżki lubej. Rzeczy odwołała, nie znaczyło to jednak wałce, że wszystkie związki między małżonkami zostały zerwane. Stanisław W., jak mu przyszła na to ochota, odwiedzał żonę i był nawet uprzejmie przez wiele dni goszczony. Potem znalazł i potem znowu przychodził. Ostatnia jego wizyta rozpoczęła się 19 lipca, a została zakończona 21 lipca ub. r. awanturą z użyciem noża, którą trafił ostrzem w klatkę piersiową pijanego zresztą Stanisława W.

Obraz stosunków panujących w domu, którego właścicielem jest Jan M., mamy prawie gotowy. Problem polega

dziwości poszczególnych relacji, sięgajmy do dokumentów. Suchych i pozornie bezbarwnych, ale posiadających ten walor, że kłamcą nie potrafią. Wynika z nich jednoznacznie, że Stanisław W. był, kilkakrotnie, zwalniany dyscyplinarnie z pracy (właśnie za pijalstwo), że przez wiele miesięcy nie podejmował nowego zatrudnienia. Wiemy także i to, iż mąż Zofii W. był dwukrotnie karany przez kolegium.

W końcu rodzina M. Wywiad środowiskowy przeprowadzony przez milicję częściowo potwierdził zarzuty autorstwa matki i rodzeństwa Stanisława W. Rzeczywiście w rodzinie Jana M. pito raczej często...

Wrómy do fatalnego dnia, oznaczonego datą 21 lipca. Tragiczny wieczór został poprzedzony awanturą między

wieczornymi wydarzeniami dnia 21 lipca.

Poszło o tak banalną rzecz, jak dziecięcy wózek — a raczej miejsce jego przechowywania. Wózek stał zawsze na werandzie, ówego wieczoru jednak Stanisław W. postanowił, że należą przynieść go do sieni. Jak pomyślał, tak zrobił.

Jan M. postępowaniem zięcia zenerował się okrutnie. Nakazał wynieście dzieciecego wehikulu utrzymać, że brudził to ma kto, chętnych do sprzątania jednak nie ma... Stanisław W. polecił właściciela domu nie przejąć się i dalej robić swoje. W końcu między mężczyznami doszło do rozmowy.

Jan M. poczuł się urażony. Kłócił w nim gniew człowieka, który chłubił z trudem wybudował, a teraz nie ma w nim nie do gadania. Swoje prawa postanowił udowodnić w prosty sposób. Za pomocą siekiery.

Poszedł do stodoły. Drzwi jej były jednak zamknięte. Jan M. nie zabrał z sobą kluczy, więc wrócił do mieszkania bez groźnego narzędzia. Z grzmiwym trochę już ochłonił i prawdopodobnie i tym razem wszystko zakończył się jedynie na wzywkach, gdyby nie postawa Stanisława W.

Stał w kuchni mieszkania teścia z miną zwycięzcy. Jan M. znowu zakpiął złościa. Padły jednoznaczne słowa: — Idziesz stąd!

Młody mężczyzna nie posłuchał rozkazu. Nie posłuchał nawet wtedy, gdy ten starszy desperacko sięgnął po kuchenną noż o długim, siedemdziesiętymetrowym ostrzu. — Dżobol! — Stanisław W. krzyknął triumfalnie unosząc do gór koszulę.

Jan M. zadział natychmiast. Uderzył w tors zięcia. Celnie. W okolicę serca.

Chyba wtedy, po tym ciosie przysłał natychmiastowa refleksja Reka tak szybko, jak cios wmierzyła, tak błyskawicznie wyciągnęła ostrze z ciała.

Rana jest głęboka, nie płynie z niej jednak krew. Stanisław W. nie wie jeszcze, że jego goźdwin są policzone. Wybiega więc z kuchni teścia i krzyczy do żony:

— Zosiu, jestem przebity!
Zdażył jeszcze wyskoczyć z domu i przebiec zaledwie 50 metrów. Padł przy drodze.

Zofia W. zachowała się rozważnie. Działa szybko. Nie liczy na przyjazd pogotowia ratunkowego, tylko zatrzymuje przygodny samochód przejeżdżający opodal. Kierowca widząc, co się stało, nie odmawia pomocy. Mimo że rannego prawie natychmiast przewieziono do szpitala, lekarska interwencja nie na wiele się już zdała...

Jan M., choćby z uwagi na swój wiek, a także charakter czynu, został poddany badaniom psychiatrycznym. Bieśli przedłożyli istota dla dalszego biegu sprawy opinie — Utrzymane w niej, że 67-letni mężczyzna cierpi na encephalopatie pod postacią lokalnego uszkodzenia lewej półkuli mózgu, zainicjowana psychopatologicznie, zaostrzonych procesami mindzycowymi i środowiskowymi. W końcu lekarze psychiatrzy stwierdzają, że Jan M. w chwili popełnienia czynu miał ograniczoną w stopniu znacznym zdolność rozumienia znaczenia czynu oraz kierowania swoim postępowaniem.

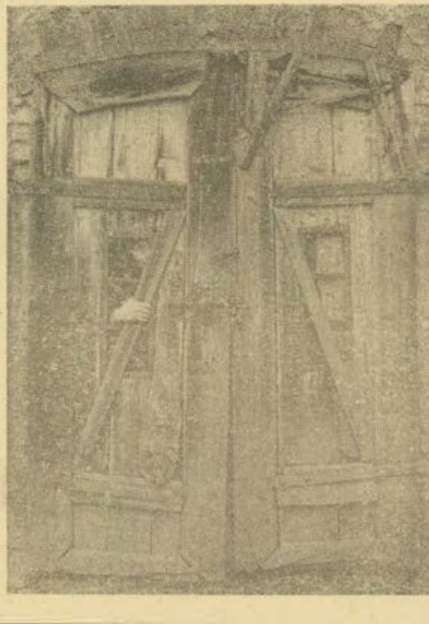
Akt oskarżenia przeciwko Janowi M. został już skierowany do Sąd Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Sprawa śmierci Stanisława W. wchodzi na wakande. Skład sądujący w postępowaniu dowodowym oceni wszystkie fakty świadczące na korzyść a także i przeciwko Janowi W. Finalem całej sprawy będzie wiadny wyrok.

Nie wdajcie się w prawnicze zawilości i nie uprzedzajcie sądowego werdyktu na jedno tylko zwróćmy uwagę: na niedorzeczny stan zarówno denata, jak i Jana M. Jaki wynika to z odnośnych analiz w krwi Stanisława W. stwierdzono 195 promille alkoholu — w krwi Jana M. natomiast jeden promil.

Nie wiemy, jaki przebieg miałyby tragiczna awantura (czy do niej w ogóle by doszło?) gdyby obaj panowie byli trzeźwi. Z duża dozą prawdopodobieństwa możemy chyba jednak powiedzieć, że krytyczny osąd zaistniałej sytuacji sprawiłby, że Stanisław W. nie powiedziałby tego głupiego słowa „dżobol!” — a Jan M. natomiast nie potraktowałby zachowania zięcia jako zachęty do przestępczego działania. Alkohol i wzajemna niechęć sprawiły, że dzisiaj wszystkie żale są bardzo spóźnione.

Janusz Hańderek

Spóźnione żale



Fot. JADWIGA RUBIŚ

jednak na tym, że słysząc wersję autorstwa matki Stanisława W. i jego rodzeństwa przychodził nam zastanowić się, gdzie leży prawda.

Bliżej zmarłego wystawiają Stanisławowi W. bardziej się dobrą opinię. Twierdzą, że ich syn i brat zawsze był człowiekiem spokojnym, szanowanym. Ożenił się jednak nie tam, gdzie ożenić się był powinien. Zofia W. była bowiem osoba leniwa, niepospodarna, lubiąca się do tego napić. Zresztą w jej rodzinnym domu pili wszyscy. Była tam też pospolita alkoholicyzma melina. Z tymi stosunkami Stanisław W. nie chciał się pogodzić. Czasem tulił swój żal w kieliszku, nie nógowym piwkiem to nie był. Był niezdolny, ale nosił to swoje niezdecyście, bo żal mu było dziecka. I spotkało go to co spotkało. Został zamordowany...

By nie popadać w emocje, a także w obawie przed rozstrzygnięciem praw-

Ani myślimy rezygnować...



Rozmowa z trenerem hokeistów „Podhala” STANISŁAWEM FRYŻLEWICZEM

(przedruk z katowickiego „Sportu”)

Drużynę 11-krotnego mistrza Polski — nowotarskie „Podhale” zastajemy w Hali Lodowej w mocno zdekompletowanym składzie. Na tafli trenuje zaledwie 8 zawodników, pozostali poróżniali się na zgrupowania narodowej kadry seniorów i juniorów.

O tegorocznej batalii ligowej, chyba ciekawszej niż w latach ubiegłych, rozmawiamy z trenerem I zespołu „Szarotek”, Stanisławem Fryźlewiczem.

— Do tegorocznego sezonu „Podhale” przystąpiło w mocno odmłodzonym składzie. Choć w Nowym Targu jest to zjawisko normalne, jednak w tym roku oprócz zwykłego zastrzyku świeżej krwi pociągnięciu takie podyktowane zostało przez samo życie. Odeszli Zięta, Dąbrowski, Andrzej Chowaniec, Brynarski, kontuzje leczyli Batkiewicz i Janczy. Mimo to zespół przygotowywał się pełną parą do ligi, oczywiście przy zastosowaniu pewnych rozsad w zestawieniu. Sprawę komplikowali zawodowcy, gdyż w obu reprezentacjach było ich aż osiemnastu i praktycznie

nie mieliśmy możliwości pracy z nimi w klubie od 15 czerwca. A gdy wrócili po 3 miesiącach nie dysponowaliśmy kolektywem. Trzeba było montować zespół od nowa, a możliwe to było tylko drogą intensywnego treningu. Nie można było odpuścić ani dnia i efekt tego stał się widoczny gdy już po trzech meczach ligowych zabrakło nagle polotu i świeżości. Młodzież nie potrafiła jeszcze zastąpić graczy ze składu podstawowego, nie miał kto pokierować grą, ambicja i wola walki nie zastąpi wszakże rutyny i umiejętności.

W okresie tym dopatrywano się kry-

zysu, niedomowień i konfliktów. Kolejne straty punktów rozmontowały psychikę młodego zespołu, a odejście trzech podstawowych zawodników — Dziubińskiego, Jachny i Ryśka Ruchały do „Legii” jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. Lecz raz jeszcze okazało się, że „Podhale” to ambitna drużyna, a i Zarząd Klubu „nie dał się zwariować” po serii różnych publikacji prasowych na ten temat i zaufał mnie i naszym chłopcom.

Przytoczę tu przykład szkoły czechosłowackiej i doświadczeń szkoleniowców zza granicy, które wskazują na możliwość wahań formy, lecz w ostatecznym rozrachunku górę bierze najlepsze przygotowanie i wyciężają najlepsi. W ekstraklidze CSRS zmiany liderów też są dosyć częste. Utrzymywanie szczytu formy przez dłuższy czas jest niemożliwe.

— I w ten sposób dotarliśmy do ciemnej przerwy; w tabeli status quo z początku rozgrywek, a dwa czołowe zespoły, „Podhala” i „Zagłębie”, idą aktualnie w lidze „leb w leb”, choć „Zagłębie” ma o jedno bezpośrednie zwycięstwo więcej.

— Tak, czas więc i na wyciągnięcie pewnych wniosków, bo przecież to dopiero półmetek i wszystko jeszcze może się zdarzyć. Nasza młodzież uwierzyła, że z „Zagłębiem” można wygrać, choć nie zawsze się to udawało. Obecnie mamy lepszy kolektyw niż w Sosnowcu, choć teoretycznie „Zagłębie” ma więcej lepszych indywidualnie zawodników.

Przerwa ma swoje plusy, lecz nie brak i pewnych niedogodności. Aktualnie posiadamy w kadrze 5 zawodników a w młodzieżowce aż 10 z pierwszej drużyny ligowej, trenujemy zaledwie ósemką. Jest to kłopot, choć trenują oni intensywnie, to nie wiadomo, czy 3-dniowy trening w komplecie nie doprowadzi do powtórzenia sytuacji z pierwszej rundy. Myślę jednak, że solidna podbudowa i przygotowanie dadzą w sumie końcowe efekty i będziemy z powodzeniem walczyć o prymat, przy czym wydaje się, że głównym rywalem będzie tylko „Zagłębie”, pozostałe drużyny, choć zdolne do niespodzianek, nie mają raczej szans na tytuł. W okresie grudnia nowotarska młodzież ochłonęła psychicznie, zresztą u nas okres adaptacji młodych zawodników w pierwszej drużynie trwa bardzo krótko i po kilkunastu meczach czują się oni już starymi wygami. Jest teraz także okazja na uregulowanie szeregu spraw rodzinnych, na które nasi hokeiści mają czasu mniej, niż np. ich koledzy ze Ślą-

ska, z uwagi na ustawiczne dwu- i trzodniowe rozjazdy.

Nasz plan treningowy na grudzień wygląda następująco: miesiąc podzielimy na mikrocykle dekadowe, pierwszy z nich był bez łowu, z zaprawą trenażową i siłową, dużo świeżego powietrza, po nim następuje trening specjalistyczny na lodzie, sporo długotrwałych gier szlifujących siłę i wytrzymałość. Ostatni mikrocykl to przygotowanie dynamiczne na lodzie i w siłowni oraz wszystko, co ma wpływ na szybkość, nasz tradycyjny atut i broń na krajowych rywali. Cały grudzień poświęciliśmy także na biologiczną odnowę. Oby tylko nasi kadrowicze wrócili w zdrowiu i bez kontuzji, nie tak jak w roku ubiegłym, kiedy to po tournée kadry przyszło nam walczyć z Finami w Pucharze Europy 16 zawodnikami.

— Czy należy rozumieć, że tak duży werbnunek zawodników „Podhala” do kadry jest uciążliwością dla „Szarotek”?

— Absolutnie nie! Przecież wprowadzanie jak największej liczby zawodników do kadry jest jednym z podstawowych celów szkoleniowych w Nowym Targu. Co prawda publiczność najbardziej ceni sobie punkty i tytuły, lecz sam, jako były, 135-krotny, reprezentant kraju i kapitan narodowej drużyny przez 2 lata, uważam reprezentacyjny dres za największe wyróżnienie. Jako szkoleniowiec również sądzę, że o jakości pracy świadczy właśnie ilość podopiecznych powołanych do reprezentacji, a wychowanków stolicy Podhala w kadrze jest aktualnie dwunastu choć grając w innych klubach niejednokrotnie obniżyli oni swoje loty. Będę więc dumny, jeśli najwięcej reprezentantów do kadry na Lake Placid dostarczą właśnie „Szarotki”. A o mistrzowski tytuł i tak powalczymy...

— Czego zarówno w pierwszej jak i w drugim przypadku gorąco Wam życzy!

Rozmawiał: JACEK SOWA

Nowosądecki Magazyn Ilustrowany „DUNAJEC” — jednodniówka KW PZPR w Nowym Targu. Zredagował zespół: Krzysztof Doboż, Mieczysław Matras, Roman Moranda, Adam Ogorzałek, Marian Wasilewski. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, II piętro, telefon: 203-31. Drukowano w Prasowych Zakładach Graficznych w Krakowie. H-13



Szymon Kobyliński

Spotkania z Dunajcem



Moje cęperskie skojarzenia z Dunajcem dzielą się na dwa etapy; pierwszy dotyczy Wielkiej Powodzi. Był rok 1934 i malownicza rzeka po łście potopowym okresie ciężkich deszczów stanęła dęba, czyniąc się straszliwym, apokaliptycznym zjawiskiem. Droby dopływ Grajcarek, zmieniony w rwącą rzekę, zahamował swoją masą cały nurt Dunajca i powstała niesłychana sytuacja hydrologiczna, kiedy woda wodzie spiętrzyła zapórę własnego prądu! Przerwanie tej tamy, stworzonej z impetu, było właśnie najbardziej katastrofalną eksplozją zniszczenia — i pamiętam przybrzeżną wille, podciętą wraz z połacią ogrodu, gdy niby na trawie poroślej drzewami sunęła Dunajcem ku zagładzie, aż rozbila się o most, zrywając go do reszty z filarów. A gdy po — dosłownie — wydarciu się z okrzężenia (gdzie rzucano nam z samolotów żywność, leki i odzież) jechaliśmy ku miasteczku Targowiu, odenchnięty wodami most stał w dalekim, szczerym polu, niby abstrakcyjna rzeźba...

Drugie spotkanie, już dobrze po wojnie, to był odwiedziny u Profesora, na sławnym Szlembar-ku, gdzie Tadeusz Kulisiewicz przemieszkował od lat. Również my z żoną, potem z synem, wracaliśmy tam możliwie najczęściej, nie umiając nigdy zdecydować, czy główny urok okolicy zasadza się w pejzażu i nastroju wsi, czy też polega na kontakcie z tamtejszymi gazdami?

Dziś ma powstać w dolinie zalew, topiąc nie tylko Maniowy, ale także tę niepowtarzalną w swojej urodzie potać krajobrazu, jaki rozlała się jeszcze ze zbocza szlembarskiego, od Huby czy z grani Studzionek ku Tatrom. Ponoć zabłki Debna i Frydmana mają sterzcę na kształt wysynek wśród wodnej tafli; dożyjemy, obaczymy. Na zis potomkowie znad Jeziora Dunajckiego, nie znający w osóle doliny w wąz-
kami rzek, dziwów é się bida, sunąc w dół, tamci czy motorówkami po falach, że przodkowie znali w tym miejscu inne fale; łagodne linie węgierz i kopy łajów, wzniesionych grzbieli wzniesien.

No, ale może za to nie będą musieli stawiać czoła powodziom, podobnym do tamtej, od której rozpocząłem znajomość z Dunajcem...

Z teki mistrza humoru



— Jestem spokojny o nasz plan, który zakłada, że tego wszystkiego do czerwca już nie będzie.



— Koniec kłopotów z budowaniem ku czci, wynalazłem cement tężejący z okazją!



— A najgorsze, że ten łobuz w swoich oszczędzaniach opierał się na prawdziwych danych!



— Pan Hikamura, zobaczywszy, że wasz zakład pracuje zupełnie normalnie, pyta co to znaczy D-O-R-O?



— A ja byłem przekonany, że na moim stanowisku już się ma patent niemożliwego!



— Ty wiesz, jaką właściciel tego wozu ma protekcję?!



— On winien!